

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



DUDZIARZ WIELKOPOLSKI

MARIAN ROMAŁA

(Z wystawy Grafiki Polskiej w Rapersville Szwajcaria)

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

pod redakcją

DR. ZDZISŁAWA GROTA i DR. WINCENTEGO OSTROWSKIEGO

SPIS RZECZY:

<i>Dr Józef Kostrzewski: Co sądzić należy o rzekomych prehistorycznych prawach niemieckich do ziem polskich?</i>	129
<i>Dr Jerzy Młodziejowski: Waclaw z Szamotuł a doba obecna</i>	138
<i>Dr Wiesław Rakowski: O hodowli karpia i linów</i>	142
<i>Dr Jan Baumgart: Ludwik Posadzy</i>	145

Z ruchu wydawniczego:

<i>H. Jankuhn: Zur Entstehung des polnischen Staates — oraz</i>	
<i>H. Ludat: Die Anfänge des polnischen Staates (Dr Witold Hensel)</i>	148
<i>J. Mitkowski: Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski (Dr Gerard Labuda)</i>	150
<i>K. M. Pospieszalski: Polska pod niemieckim prawem 1939—1945 (Dr Zdzisław Grot)</i>	151
<i>K. Kolańczyk i Wł. Rusiński: Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. — Tajny memoriał niemiecki (Dr. Wincenty Ostrowski)</i>	152
<i>Z. Gizella: Niemiecki nalot. Cz. III. Warszawskie powstanie (Dr. Zdzisław Grot)</i>	153
<i>Mapa Polskiego Wybrzeża (Dr Jerzy Młodziejowski)</i>	154
<i>Ziemie odzyskane w ilustracji. Seria II i III. (Dr Zdzisław Grot)</i>	154
<i>„Przyjaciel Ludu“, Rok I, Nr 1—4 (Dr Zdzisław Grot)</i>	155
<i>Kronika</i>	156
<i>Z bibliografii regionalnej za rok 1945</i>	160

Kierownictwo graficzne: Marian Romala

Wydawca: Jan Jachowski, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Nakładca: Księgarnia Akademicka, spółdzielnia z odp. udziałami, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Adres Redakcji: Poznań, Lubeckiego 22, m. 2. — Adres Administracji: Poznań, Zygmunta Augusta 1.
PKO V-242. Właściciel konta: Księgarnia Akademicka, sp. z odp. udz. Konto czekowe nr 44 w banku „Społem” — Oddział w Poznaniu.

1733 — V. 46. 2000 — K - 1436

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI
I W CHWILI OBECNEJ

Rok II

Poznań, maj 1946 r.

Nr 5

Dr Józef Kostrzewski

Prof. Uniwersytetu Poznańskiego.

CO SĄDZIĆ NALEŻY O RZEKOMYCH PREHISTORYCZNYCH PRAWACH NIEMIECKICH DO ZIEM POLSKICH?

Jak pamięć ludzka, nikt nie powiedział,
Ześmy stąd kogo wyparli,
Aby przed nami był tu kto siedział,
Byśmy mu ziemię wydarli.
Myśmy tu wzrosli, jak lasy rosna,
Razem z tym dębem i sosną
„Słowo” od Boga dane w Ojczyźnie
„Sława” od ojców w spuściznie.
Wincenty Pol: Słowa a Sława.

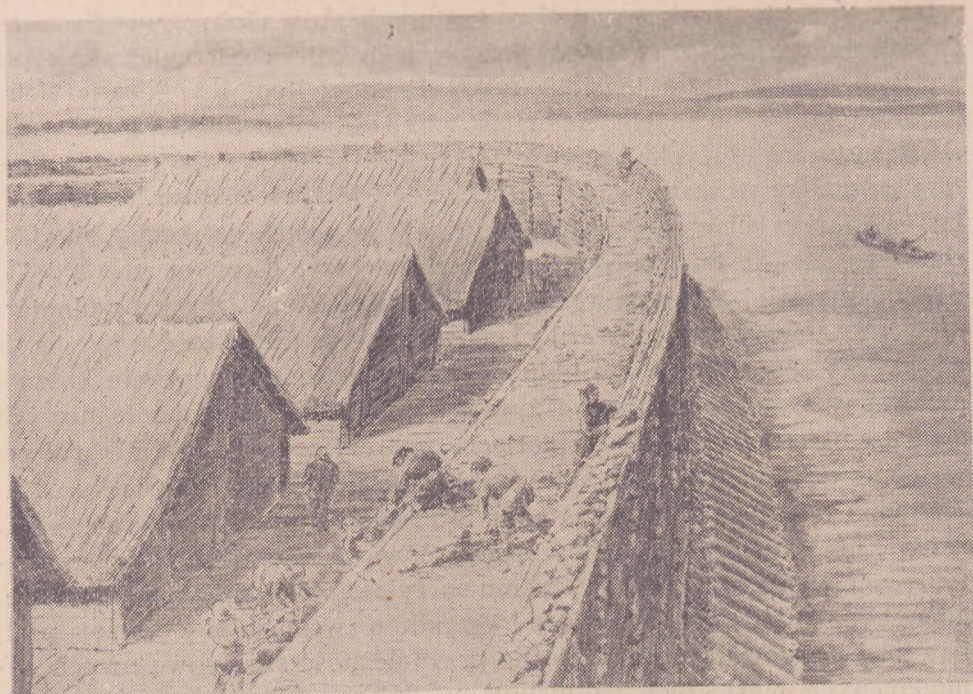
Wobec nikłego odsetka ludności niemieckiej, zamieszkującej okupowane przez Niemców ziemie zachodniej i środkowej Polski, byli oni zmuszeni czerpać argumenty na poparcie swych rzekomych praw do naszych ziem z bliskiej i dalszej przeszłości, przy czym szczególnie chętnie powoływali się na stosunki ludnościowe, panujące u nas w czasach przedhistorycznych. W ciągu pięciu i pół lat kładli nam okupanci bez przerwy w uszy, że nie tylko Wielkopolska, ale cały obszar Rzeczypospolitej jest krajem odwiecznie germańskim, do którego Polacy przybyli jako intruzi gdzieś w VII czy VIII w. po Chr., i że zdobycie Polski w 1939 r. jest tylko powrotem Niemiec do prastarego ich dziedzictwa. Wielokrotne uporczywie powtarzane kłamstwo zaczyna wreszcie nieraz przybierać pozory prawdy, a nie kto inny jak sam Hitler napisał, że we wszelkiej propagandzie wcale nie o to chodzi, aby jakieś twierdzenie było prawdziwe, lecz o to, żeby je niestrudzenie tak długo powtarzać, aż wreszcie znajdzie ono wiarę u ludzi. Tej metody trzymali się Niemcy w czasie wojny i mimo wrogiego stosunku ludności polskiej do okupantów i w naszym narodzie mogły się znaleźć jednostki, które dały się uwieść kłamstwom niemieckim i uwierzyły w ową rzekomą prager-

mańskość naszych ziem. Dlatego nie od rzeczy będzie sprostować twierdzenia propagandy niemieckiej oraz wysługującej się jej pseudonauki niemieckiej.

Jakież są tedy główne tezy niemieckie, dotyczące przedhistorycznego zaludnienia ziem polskich? Otóż twierdzą Niemcy nasamprzód, że ludność cmentarzysk popielnicowych typu łużyckiego czyli krócej tak zwana ludność kultury „łużyckiej”, zamieszkująca Polskę i wschodnie Niemcy mniej więcej od r. 1300 przed Chr., której pozostałością jest m. i. słynny gród w Biskupinie, nie była prasłowiańska, lecz, że byli to Illirowie, naród wymarły, którego pozostałością są dzisiejsi Albańczycy. Dane historyczne mówią nam jednak tylko o zamieszkiwaniu Illirów nad wschodnim Adriatykiem, dane zaś prehistoryczne nie świadczą bynajmniej, że mieszkali ongiś dalej na północy, a brak wszelkich wczesnych związków archeologicznych między Polską a obszarem istotnie illiryskim na południu wprost przeczy hipotezie niemieckiej. Dopiero około r. 700 przed Chr., w początku epoki żelaznej, nawiązują się bliższe stosunki między północno-zachodnim Bałkanem, północno-wschodnimi Włochami i krajami wschodnioalpejskimi z jednej strony a Polską zachodnią z drugiej. Stosunki te jednak nie świadczą bynajmniej o jakiejś wędrowności ludności z północy na południe, lecz jedynie o silnym wpływie kulturowym wymienionych obszarów na Polskę, której ludność sprowadza z krajów iliryjskich początkowo nowozapoznany kruszec: żelazo, a następnie rozmaite ozdoby, broń i artykuły zbytku, np. okazałe naczynia brązowe. Natomiast dane językowe, prehistoryczne, antropologiczne, paleobotaniczne i zoogeograficzne świadczą coraz wyraźniej o tym, że mieszkańcy dorzecza Wisły i Odry w środkowej i młodszej epoce brązowej i w początku epoki żelaznej, tzn. między r. 1300 a 400 przed Chr., byli ludnością prasłowiańską. W okresie najwyższego rozkwitu kultury „łużyckiej” wytworzonej przez naszych przodków, spada na nich najazd sąsiadów z Pomorza, który doprowadza w ciągu dwóch stuleci do podbicia większej części ich terytorium. W najeźdźcach, których najtypowszą pozostałością archeologiczną są groby skrzynkowe z urnami twarzowymi, Niemcy dopatrują się pierwszych Germanów na obszarze północno-zachodniej Polski. Początkowo uważano ich za świeżych przybyszów ze Szwecji, gdy jednak wykazałem, że pomorska kultura grobów skrzynkowych rozwinęła się na miejscu i że o jej zamorskim pochodzeniu mowy być nie może, zaczęto głosić, że twórcy owej kultury pomorskiej są potomkami miejscowej ludności germańskiej, która przybyć miała na Pomorze z poza Odry w ciągu IV okresu epoki brązowej. Twierdzenie to, po raz pierwszy wypowiedziane przez dra Ernesta Petersena, który w czasie wojny ostatniej zajmował katedrę prehistorii w niemieckim uniwersytecie w Poznaniu jest jednak jaskrawo sprzeczne

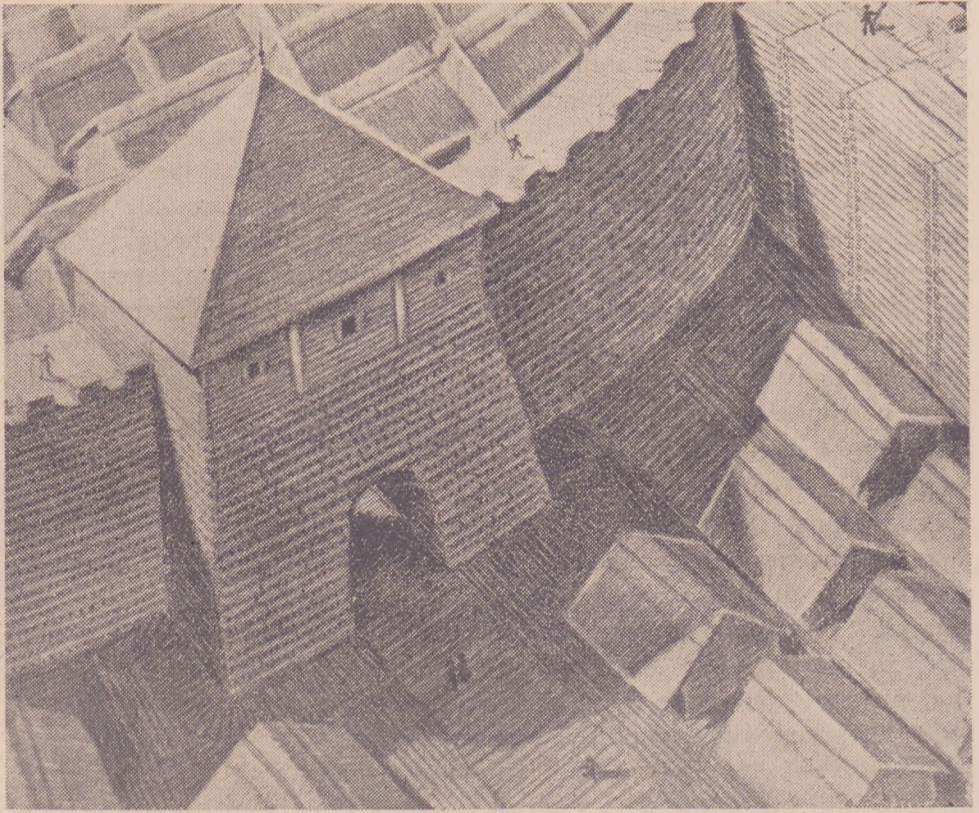
z faktami. Pochodzenie pomorskiej kultury grobów skrzynkowych spoza Odry i jej germański charakter już dla tego należy odrzucić, ponieważ ku zachodowi kultura ta sięga tylko do rzeki Regi i wykazuje słabe tylko związki z zachodem, natomiast zdradza bardzo bliskie pokrewieństwo z kulturą „łużycką“, przede wszystkim w zakresie ceramiki. Kultura pomorska wczesnego okresu żelaznego jest więc tylko lokalną odmianą prasłowiańskiej kultury „łużyckiej“, a pewne jej cechy odrębne tłumaczą się dostatecznie jej położeniem geograficznym, mianowicie oddzieleniem jej przez przyrodzoną barierę bagien i puszczy nadnoteczkich od macierzystego obszaru prasłowiańskiego. Trudność wyżywienia się szybko rozrastającej się ludności na nieurodzajnej wyżynie kaszubskiej spowodowała ruchliwsze żywioły z Pomorza do szukania nowych siedzib na urodzajnych terytoriach pobratymców w Wielkopolsce, w ziemi Chełmińskiej, na Mazowszu, w Małopolsce i na Śląsku. Najleźdźcom udaje się wprawdzie opanować większość obszaru prasłowiańskiego, ale zmieszani z ludnością miejscową rychło tracą charakterystyczne cechy swej kultury, czemu sprzyjało pokrewieństwo językowe. Niemieccy prehistorycy, przede wszystkim wspomniany wyżej prof. Petersen, próbowali nawet określić przynależność szczepową owych domniemyanych pierwszych Germanów w Polsce, domyślając się w nich Bastarnów, co już z tego względu stanowczo odrzucić należy, ponieważ najstarsi autorzy klasyczni wyraźnie uznają Bastarnów za lud celtycki, a opinię tę potwierdza ich nazwa, pochodząca z języka celtyckiego (bastard--mieszaniec). Przypisywanie kultury pomorskiej Bastarnom oparł Petersen na fałdzie, że ekspansja kultury tej kieruje się ku południowemu wschodowi i że najdalej w tym kierunku wysunięte znaleziska znajdują się rzekomo na obszarach nadczarnomorskich, gdzie Bastarnowie zjawiają się około r. 230 przed Chr. Ale źródła starożytne wyznaczają siedziby Bastarnów przy ujściach Dunaju, na obszarze dzisiejszej Besarabii, a nie na Ukrainie, skąd pochodzą wykopaliska, zresztą dość podejrzane, przypisywane przez Petersena kulturze pomorskiej. Wobec tego upada też wszelka podstawa do przypisywania kultury tej Bastarnom. W ostatniej swej pracy¹⁾ sam Petersen, widząc oczywistą niezgodność między zasięgiem wykopalisk przypisywanych Bastarnom a historycznymi siedzibami tego ludu, które się wprost wykluczają wzajemnie, bo dzieli je odległość około 400—500 km, pociesza się, że przyszłe poszukiwania w mało zbadanej Rumunii dostarczą jeszcze odpowiednich znalezisk. Dotychczas jednak nie przyjął się jeszcze zwyczaj opierania daleko sięgających wniosków na dowodach, których ma dopiero dostarczyć... przyszłość.

¹⁾ Vorgeschichte der deutschen Stämme, tom III, Berlin 1940, str. 874.



Odtworzony wygląd części grodu prasłowiańskiego w Biskupinie w pow. żnińskim z falochronem, wałem drewniano-ziemnym, ulicą okrężną i kilku rzędami domów wzdłuż równoległych ulic.

W podobny sposób doszli prehistorycy niemieccy do określenia germańskiej przynależności kultury grobów jamowych z ostatniego wieku przed Chr., przypisywanej Wandalom, przybyłym rzekomo z północnej Jutlandii (z dzielnicy Venssynel) i Burgundom pochodzącym głównie z Bornholmu. Ostatni szczepek zajmować miał Pomorze, ziemię Chełmińską i Kujawy, Wandalowie zaś całą resztę Polski aż do Podkarpacia. Jeżeli chodzi o Wandalów, to istotnie w północnej Jutlandii znalazły się formy naczyń glinianych z I w. przed Chr. uderzająco podobne do używanych w tymże czasie w Wielkopolsce, na Śląsku, na Mazowszu i w Małopolsce, co wskazuje na istnienie pewnych związków między zachodnią, środkową i południową Polską, a tą częścią Danii. Ale związki te miały zupełnie odmienny charakter, niż to przyjmują prehistorycy niemieccy i nie świadczą bynajmniej o pochodzeniu ówczesnej ludności ziem polskich z północy, lecz przeciwnie stanowią dowód przybycia jakiejś gromady ludzkiej około r. 100 przed Chr. z Polski do Danii. O ile bowiem w Polsce ceramika z I w. przed Chr. da się wyraźnie nawiązać do starszych znalezisk miejscowych, z których się organicznie rozwinęła, to w Danii formy naczyń tego czasu pokrewne polskim nie posiadają, jak to stwier-



Rekonstrukcja grodu prapolskiego w Klecku w pow. gniczyńskim.

dzają bezstronni uczeni duńscy i szwedzcy, żadnych prototypów miejscowych i nagłe ich pojawienie się można wytłumaczyć jedynie jeżeli przyjmiemy, że są one wytworem ludności przybyłej z Polski, która w nowych siedzibach wyrabiała tradycyjnie takie same naczynia, do jakich przywykła w pierwotnej ojczyźnie. Co ważniejsze, do chwili pojawienia się w Jutlandii owej ceramiki typu polskiego miejscowe wyroby garncarskie były tam nieliczne, często niezgrabne i zazwyczaj naśladowały obce wzory, nagłe więc, masowe zjawienie się tam doskonałej ceramiki typu polskiego może być jedynie wynikiem przybycia tu grup ludności obcej, mającej specjalne uzdolnienia w zakresie garncarstwa, co przyczyniło się do podniesienia poziomu technicznego i artystycznego wyrobów glinianych. W tych warunkach wywodzenie ludności zachodniej, południowej i środkowej Polski z I w. przed Chr. z Jutlandii i nazywanie jej Wandalami jest zupełnie dowolną kombinacją, sprzeczną z faktami, tym więcej, że sama nazwa Wandalów jest nam przekazana przez źródło klasyczne (Dio Camus) dopiero z pierwszej połowy III w. po

Chr. Natomiast już z końca I w. po Chr. (u Tacyty) posiadamy wyraźnie świadectwo o zamieszkiwaniu nad Wisłą (Vistula) ludności słowiańskiej, zwanej Wenedami wzgl. Wendami, tzn. podobnie jak nazywa Słowian w VII w. po Chr. pisarz gocki Jordanes i jak ich nazywają w X i XI w. sąsiedzi niemieccy (Wenden), a z połowy II w. po Chr. mamy przekazaną nazwę Kalisza (Calissia u Ptolemeusza), której brzmienie ma charakter słowiański. Ponieważ zaś zabytki południowo-, zachodnio- i środkowopolskie z I w. przed Chr. wyraźnie nawiązują do starszych wykopalsk prasłowiańskiej kultury „łużyckiej“, co świadczy o ciągłości rozwoju kultury materialnej, nie mamy żadnego powodu do przyjmowania jakiegś zmiany zaludnienia około r. 100 przed Chr. i dopływu obcej ludności z północy.

Równie karkołomne są próby niemieckie wykazania germańskiego zaludnienia Pomorza w I w. przed Chr. przez rzekomych Burgundów z Bornholmu. Dr Bohnsack sam jednak przyznaje, na co dawno już zwracali uwagę badacze polscy, że drobna wyspa Bornholm mogła dostarczyć tak dużej ilości osadników o jakiej świadczą cmentarzyska pomorskie z ostatniego wieku przed Chr., a poza tym zmuszony jest stwierdzić, że nie zaznacza się bynajmniej na Bornholmie zmniejszenie się znalezisk w tym czasie, które musiałoby się uwydatnić, gdyby znaczna część mieszkańców opuściła tę wyspę. Wobec tego wyznaje Bohnsack, że prawdziwej kolebki owych Germanów (pomorskich, „wymienionych przez źródło klasyczne (Dio Camus) dopiero z pierwszej połowy III w. po Chr. nie podobna dziś jeszcze podać z pewnością“. Jeżeli jednak odrzucimy Bornholm jako kolebkę ludności Pomorza w ostatnim wieku przed Chr., to upada cała hipoteza oparta na związkach Pomorza z Bornholmem i na dawnej nazwie tej wyspy, zwanej w XIV w. Borgundarmolmr, to znaczy wyspa średniowiecznych kronikarzy, próbujących wytłumaczyć etymologię nazwy wyspy. Dr Bohnsack wydał w r. 1938 osobną książkę pt. „Die Burgunden in Ostdeutschland und Polen während des letzten Jahrhunderts vor Chr.“, gdzie stale mówi o burgundzkiej ludności i kulturze na ziemiach polskich, aby na końcu książki wyznać z rozbrajającej szczerością, że o tym, czy omawiana przez niego ludność nosiła nazwę Burgundów, niestety nic pewnego nie wiemy¹⁾. To już wyraźne kpiny z czytelnika, ale na podobnie słabych podstawach, a raczej braku podstaw oparte są wszystkie twierdzenia niemieckie o przedhistorycznym osadnictwie germańskim w Polsce. Burgundowie mogli zamieszkiwać przelotnie jedynie nad ujściem Odry, leżącym naprzeciwko Bornholmu, ale nie jako jedyna ludność tego okresu, tylko jako obcy najeźdźcy, żyjący kosztem tubylczej ludności prasłowiańskiej.

¹⁾ Bohnsack: Die Burgunden in Ostdeutschland und Polen. Lipsk 1938, str. 121.

Ze wszystkich germańskich szczepów mieszkających rzekomo na ziemiach polskich, jedynie obecność Gotów i Gepidów u ujścia Wisły od I—III w. po Chr. jest lepiej udokumentowana. Ale Gotowie, którzy w II w. zajęli też północną Wielkopolskę wraz z Kujawami, już około



Mapka zasięgów kultur dorzecza Odry i Wisły od r. 900 przed Chr. do 800 po Chr. (wedł. K. Jażdżewskiego „Wiad. Archeol.“ XVI Jahl. XX., 8).

- Objaśnienie: 1 — Zasięg prasłowiańskiej kultury „łuzyckiej“ ok. 900 przed Chr.
 2 — Zasięg kultury pomorskiej ok. 400 przed Chr.
 3 — Zasięg kultury grobów jamowych ok. nar. Chr.
 4 — Zasięg kultury weneckiej ok. 400 po Chr.
 5 — Zasięg wczesnohistorycznej kultury słowiańskiej ok. 800 po Chr.

170 po Chr. opuścili nasze ziemie, skierowując się ku Czarnemu Morzu, a w połowie III w. ich śladem poszli Gepidzi. Nie stanowili oni również jedynej ludności Pomorza, lecz tylko warstwę panującą nad miejscową ludnością słowiańską.

Natomiast twierdzenia prehistoryków niemieckich o jakiejś kolonizacji wikingów czy nawet o panowaniu Wikingów skandynawskich na Pomorzu, jak twierdzą Langenheim i Jänichen, nie znajdują żadnego

oparcia w materiale wykopaliskowym. Z całego Pomorza znamy bowiem tylko jeden pewny grób kupca, a zarazem wojownika wikińskiego w Ciepłem w pow. gniewskim. Natomiast istnieją ślady osadnictwa wikińskiego w Prusach Wschodnich. W Elblągu odkryto w r. 1937 całe cmentarzysko wikińskie z czasu między początkiem VIII a połową X w., przy czym starsze groby wskazują na ludność pochodzącą z Gotlandii, młodsze zaś na przybyszów ze Szwecji środkowej, a drugie duże cmentarzysko ludności skandynawskiej znamy od dawna z Wiskiantu, w pow. liszewskim u nasady mierzei Kurońskiej, a z innych cmentarzysk, pozostawionych przez ludność staropruską, znamy dużą ilość broni importowanej ze Szwecji. Samo cmentarzysko w Linkahuen, w pow. Niederrung dostarczyło np. przeszło 60 mieczy skandynawskich, tzn. około czterokrotnie więcej niż ich znaleziono w całej Polsce. Już ten fakt wskazuje wymownie na ogromne różnice między stosunkiem Wikingów do krajów wschodniobałtyckich i do Polski. Na bursztynowym wybrzeżu Prus Wschodnich, na Litwie, Łotwie i w Estonii mamy liczne znaleziska wikińskie i wyraźne ślady pobytu Wikingów, bo te ziemie leżały na szlaku ich ekspansji ku Nowogrodowi Wielkiemu, Kijowu i Bizancjum, natomiast Pomorze i w ogóle ziemie Polski piastowskiej widocznie ich nie interesowały. W tym świetle uporczywie powtarzany pomysł o założeniu państwa polskiego przez Wikingów jest tylko fantazją o podłożu czysto politycznym. Nawet niemiecki historyk Lerdat w książce: *Die Anfänge des polnischen Staates* (Kraków, 1942) słusznie pomysł ten odrzuca, pisząc, że wikińskie pochodzenie Piastów jest „twierdzeniem nieuzasadnionym“ (str. 57).

Reasumując stwierdzić należy, że przedstawianie ziem polskich jako odwiecznego dziedzictwa Germanów („*Urheimatboden der Germanen*“) jest pospolitym kłamstwem. Jedynie w okresie rzymskim przebywały przejściowo szczepy germańskie Gotów i Gepidów na ziemiach północno-zachodnich Polski. I oni zresztą nie zdołali wyprzeć starszej, prasłowiańskiej ludności, która po odejściu najeźdźców, jak mówi ich kronikarz Jordanes „do lepszych ziem“, zaczęła znów żyć własnym życiem. Mniej pewny jest najazd Burgundów w I w. przed Chr. nad ujściem Odry, skąd mieli się oni szerzyć w górę tej rzeki, aby następnie w IV w. po Chr. przenieść się w dorzecze środkowego Renu i Menu. Krótkotrwały pobyt tych szczepów germańskich na małym skrawku ziem polskich stanowi oczywiście na tle przeszłości (trzytysięcioletniej słowiańskiej przeszłości Polski) jedynie drobny epizod. Poza tym pamiętać należy o tym, że szczepy te nie pochodziły ze Skandynawii, a zatem nie były przodkami dzisiejszych Niemców, którzy są potomkami Germanów kontynentalnych czyli zachodnich. Germanie zachodni od nasady półwyspu jütlandzkiego, będącego wraz z wyspami duńskimi ich pierwotną ojczy-

zną szerzyli się w ciągu wieków powoli w kierunku południowym, wypierając ludność celtycką, zajmującą pierwotnie środkowe i południowo-zachodnie Niemcy. Ten zachodni odłam Germanów miał charakter bardziej osiadły i żył głównie z hodowli bydła, a także z rolnictwa. Natomiast Germanie wschodni pochodzący ze Skandynawii, a więc Gotowie, Gepidzi, Burgundowie, Wandale i t. byli głównie wojownikami, odznaczali się wielką ruchliwością, tak że nigdzie dłużej miejsca nie zagrzali i żyli kosztem ludności podbitej, którą łupili i zmuszali do pracy dla siebie. Przedstawianie ich przez prehistoryków niemieckich jako ludności rolniczej, szukającej nowej ziemi do uprawy, jest zupełnie sprzeczne z rzeczywistością. O ile Germanie zachodni tj. Sasi, Frankowie, Kwabowie, Alamanowie i i. utworzyli z czasem trzon narodu niemieckiego, to Germanie wschodni rozproszywszy się w okresie wędrówek ludów na ogromnych obszarach imperium rzymskiego wynarodowili się rychło całkowicie w obcym otoczeniu. Jednak nawet gdyby dzisiejsi Niemcy byli rzeczywiście potomkami tych ludów wymarłych, to i tak nie mogliby zgłaszać pretensyj do ich dziedzictwa, ponieważ wszystkie te ludy dobrowolnie opuściły ziemie zdobyte, przenosząc się do urodzajniejszych i bogatszych krajów na południe w myśl zasady: ubi bene, ibi patria. Nazywanie więc np. procesu średniowiecznej kolonizacji niemieckiej w Polsce czy też akcji germanizacyjnej w czasie okupacji „Wiedereindeutschung” (ponownym zniemczeniem) z powoływaniem się na przedhistoryczne osadnictwo germańskie, jest po prostu mydleniem oczu, bo nie można ponownie niemczyć tego, co nigdy przedtem niemieckim nie było. Sama nazwa Niemców pojawia się zresztą dopiero w końcu IX w. po Chr., a w tym czasie, kiedy Słowianie sięgali do okolicy Hamburga i Kilonii, Merseburga i Bamberg, a plemiona polskie zajmowały całe dorzecze Odry, Niemcy nie dochodziły ku wschodowi nawet do Łaby i tylko blisko ujścia przekraczały tę rzekę. Jeżeli zaś cofniemy się dalej wstecz do czasu wyodrębnienia się dzisiejszych narodów indo-europejskich, tzn. do II okresu epoki brązowej (ok. 1500 przed Chr.), to gdy Prasłowianie sięgali wówczas na lewy brzeg środkowej Łaby, przodkowie Germanów zajmowali na kontynencie tylko Danię i przyległą północno-zachodnią część Niemiec. W każdym razie Słowianie mieszkali na naszych ziemiach na długo przed przejściowym wtargnięciem tu Germanów. Tak samo plemiona polskie, bezpośredni dziedzice dawnej ludności prasłowiańskiej, były panami naszego kraju od VI w. po Chr., gdy pierwsi koloniści niemieccy zjawili się tu dopiero w połowie XIII w. Wszelkie zatem powoływanie się Niemców na jakieś urojone ich prawa do Polski jest tylko wpływem ich bezgranicznej zaborczości, a nie znajduje żadnego uzasadnienia ani w faktach dziejowych, ani też w wykopaliskach.



IMAGINACYJNY WIZERUNEK
WACŁAWA Z SZAMOTUŁ
(staloryt Ant. Oleszczyńskiego —
Paryż 1827 roku)
ze zbiorów
W. M. Rozmarynowicza.

Dr Jerzy Młodziejowski

WACŁAW Z SZAMOTUŁ A DOBA OBECNA

Franciszkowi Jaśkowiakowi poświęcam.

Szamotuły — słynny Gród Halszki — szczególny mają interes kulturalnej chwały przed innymi miastami Polski. Oto w ich murach, w początku szesnastego wieku urodził się „polski Palestrina” — autor kilku wprawdzie tylko, lecz zachwycających utworów. Cztery stulecia od owej chwili zbiegły w dal mieskończoności, ale sława Wacława z Szamotuł trwa nadal i bodaj wiecznie trwać będzie. Bo też rola jego dzieła okazała się dla polskiej kultury muzycznej nader ważna i poważna. Gdy dziś przychodzi nam rozpamiętywać dawno minione postacie, grać lub śpiewać dawno skomponowane utwory — chóralne dzieła Wacława z Szamotuł wysuwają się na plan naczelny. Szczęściem posiadamy dziś jego nieliczne zresztą kompozycje. Wydawano je kilkakrotnie drukiem i zbiory owe dochowały się tu i tam. To też nasze chóry — nie tylko kościelne — powinny się bliżej z twórczością Wacława z Szamotuł zapoznać. Doba obecna owego renesansu się domaga.

Wacław z Szamotuł urodził się w pierwszej ćwierci szesnastego wieku. Dokładniejszej daty nie udało się niestety dotąd odszukać, mimo wielu

starań i dociekliwych badań. To jedno wiemy, że nigdy nie nazywał się „Szamotulskim“, jak go później niejednokrotnie bezpodstawnie mianowano. Po prostu „Wacław z Szamotuł“ lub „Szamotulczyk“. Początkowe nauki pobierał w miejscowej szkole parafialnej, poczem widzimy go słuchaczem w poznańskiej Akademii Lubrańskiego. Wkrótce jednak przenosi się do Krakowa i tu zamieszkał w bursie Głogowczyka, studiując równocześnie języki klasyczne. Przyjęty wreszcie do krakowskiego uniwersytetu, kończy w nim studia i otrzymuje dyplom i tytuł doktora filozofii. Szczegóły owe znamy z łacińskiej biografii, napisanej przez Szymona Starowolskiego w 1625 roku. Jednakże wydaje się dziś nad wyraz prawdopodobnym, że Starowolski po prostu pomieszał kilka postaci; nie udało się dotąd natrafić na żaden ślad pobytu Wacława w krakowskiej akademii. To jednak wydaje się być pewne i niezbite, że nasz tyle ceniony dziś kompozytor był członkiem niedawno założonej przez króla Zygmunta Pierwszego „Kapeli Rorantystów“ na Wawelu. Istnieje — cytowana przez Tomkowicza — notatka, podająca dzień 6 maja 1547 roku, jako moment przyjęcia do grona Rorantystów Wacława z Szamotuł w roli kompozytora utworów chóralnych. Sprawował tę funkcję jako świecki, mimo, iż do grona Rorantystów przyjmowano wyłącznie duchownych. Wkrótce otrzymał tytuł nadwornego kompozytora króla Zygmunta Augusta i wraz z jego dworem odbywał dalekie podróże. W roku 1544 zaniemógł i został wysłany do bliżej nam nieznanego miejscowości kuracyjnej, gdzie posyłano mu pieniądze z królewskiej skarbówki. W jedenaście lat po wyjeździe z Polski urywają się zapiski o wysyłce pieniędzy, jednakże dopiero rok 1572 przyjmuje polska muzykologia jako datę śmierci Wacława. A choć wiadomości biograficznych o jednym z najznakomitszych naszych kompozytorów nader skąpo, to przecież zachowały się jego utwory, najlepiej świadczące o najwyższej wartości życiowego dzieła.

W słynnej krakowskiej drukarni Łazarza Andrysowicza ukazała się w 1553 roku pierwsza kompozycja Wacława z Szamotuł. Były to — zaginione niestety — „Lamentacje Jeremiasza Proroka“, napisane na cztery równe głosy. Jedyne fragment, który co nieco może o tej kompozycji powiedzieć, to pojedynczy głos tenorowy w monachijskiej bibliotece nadwornej. Następna z kolei kompozycja — dwuchórowa msza ośmiogłosowa — zaginęła; również i inna msza pięciogłosowa do naszych czasów się nie dochowała. Także sam los spotkał dwa „officja“, trzy psalmy, Alleluja, uroczystą pieśń o małżeństwie królowny Elżbiety i pieśń pogrzebową. Jednakże kilka utworów wydrukowano w połowie szesnastego wieku i to w trzysta pięćdziesiąt lat później mniej więcej wydano dla praktycznego użytku. Na czele owych dzieł stoi niewątpliwie na szeroką miarę zakrojony, czterogłosowy motet do słów trzydzie-

stęgo psalmu: „In Te Domine speravi”. Warszawskie Stowarzyszenie Miłośników dawnej Muzyki, dziewiąty zeszyt swego pięknego wydawnictwa „monumentów” poświęciło w 1930 roku temu właśnie motetowi. Jego współczesną redakcją oparto na norymberskim druku z 1554 roku. Lwowski muzykolog, dr Mania Szczepańska opracowała kompozycję z punktu widzenia naukowego, zaś dr Henryk Opieński podał znaki tempa, dynamiki, oddechu i frazowania. Wypróbował je był w produkcjach słynnego zespołu „Motet et Madrigal” w Szwajcarii, kierując nim w ciągu wielu lat. Jest to niewątpliwie najwspanialsza kompozycja Wacława z Szamotuł. Dostępna chóróm o doskonale wyrobionej technice. Pamiętne były jej wykonania w poznańskiej Katedrze pod batutą ks. dra Wacława Gieburowskiego. Drugim motetem, rozmiarami już nieco szczuplejszym jest wielkanocny motet „Ego sum pastor bonus” — „Jam jest pasterz dobry”, dwukrotnie w minionym półwieku wydany. I ten dobrze pamiętamy w słynnym wykonaniu „katedralnych słowików”. Na szczególniejszą wszakże uwagę zasługują trzy krótkie pieśni nabożne do polskich tekstów religijnych Reja i Trzycieskiego. Wszystkie trzy wydane drukiem i w Wielkopolsce od dawna szeroko rozpowszechnione. Na czele ich szeregu kroczy niezwykle rzewna, typowo „podwieczorna” pieśń-modlitwa, gdy dzieci idą spać. „Już się zmierzcha, nadchodzi noc, poprośmy Boga o pomoc, aby On naszym stróżem był, od złych czartów nas obronił, którzy najwięcej w ciemności używają swej chytróści”. Krótka, 30-o taktowa kompozycja posiada w swej treści słowno-muzycznej tyle czaru i spokojnej kontemplacji, że nie dziwiliśmy się bynajmniej, słysząc ją w całości autentycznie, świadomie umieszczonej w prapremierze opery „Jakub Lutniści” Henryka Opieńskiego, granej na poznańskiej scenie w latach dwudziestych. Rzecz dzieje się za życia Wacława z Szamotuł w Krakowie. Obraz kończy się o zmierzchu i zza okien dochodzi słuchaczy rzewna melodia nieskomplikowanego czterogłosu owej modlitwy, śpiewanej przez małeńki chórek... Do dnia dzisiejszego pamiętam to sugestywne wrażenie szesnastowiecznej epoki, znakomicie przez Opieńskiego odmalowane tonami misternego klejnociku Wacława z Szamotuł. Inne jeszcze wspomnienie wiąże mi się z tą kompozycją. Oto losy skierowały mnie w smutnych latach okupacji do wielkiego obozu jeńców-oficerów w niegdyś Woldenbergu, dziś Dobięgniewie. Prowadziłem tam chór „Echo”. Jednym z punktów naszej działalności była chóralna służba w obozowej kaplicy. Zupełnie przypadkowo otrzymałem w podarunku od jednego z przyjaciół pięknie wydaną „Historię polskiej muzyki” w języku francuskim napisaną przez Opieńskiego. Znalazłem tam pomiędzy innymi utworami naszych mistrzów minionych wieków także i tę piosenkę-modlitwę. Opracowałem ją — bez wielkich zresztą zmian — na chór

męski, gdyż innego zespołu oczywiście nie posiadaliśmy w obozie. Śpiewaliśmy ją nader często, jednakowoż największe wrażenie na wszystkich wykonawcach i słuchaczach wywarła bez wątpienia podczas pasyjnego nabożeństwa w dzień Wielkiego Piątku 1943 roku. Oto w zaciemnionej kaplicy stanął skromny lecz sugestywny Grób Chrystusowy. Ukryci przed oczyma modlących się żołnierzy-jeńców, wykonywaliśmy piękny muzycznie program zatytułowany: „Krzyżowej Drogi Śladem”. Improperia dwuchórowe Palestriny, tegoż „Stabat Mater”, Lottiego sześciogłosowe „Crucifixus”, Haydna „Tenebrae factae sunt” i pięciogłosowe „In monte Oliveti” Mikołaja Zieleńskiego, stanowiły trzon pasji. A gdy umilkły ostatnie echa żałobnego „Crucifixus”, gdy Janusz Ziejewski odczytał — niewidoczny — ostatnie słowa Ewangelii św. Mateusza o zawaleniu kamieniem Grobu... na obozową kaplicę popłynęły spokojne tony Wacławowej modlitewki dziecięcej, modlitewki do Boga, aby „On naszym stróżem był...”

„Powszednia spowiedź” do słów Andrzeja Trzycieskiego jest również w naszym repertuarze chóralnym dobrze znana. Akordowe, homofoniczne opracowanie — wywiera szczególnie silne wrażenie, gdy się pieśni owej słucha w dużym, mrocznym kościele. Wieje od niej jakaś niemal średniowieczna asceza religijna. Pieśń trzecia, „Kryste, dniu naszej światłości” do słów Mikołaja Reja, jest stosunkowo najmniej znana.

Łacińska kolęda „Dies est laetitiae” stanowi cenne i nader misterne opracowanie znanej od dawna pieśni o Narodzeniu Pańskim. Cała zachodnia Europa śpiewała ją powszechnie bodajże już w czternastym wieku! Wacław z Szamotuł umieścił powszechnie przyjętym obyczajem ówczesnych kontrapunktów znaną tę melodię w głosie tenorowym a reszcie zespołu wokalnemu kazał pokonać misterną plecionkę pomysłowego kontrapunktu. I ten utwór nadaje się bezwarunkowo do wznowienia przez nasze zespoły chóralne.

Wacław z Szamotuł według słów Reissa jest mistrzem polifonii imitacyjnej. Charakteryzuje go monumentalizm budowy; nawet w pieśniach przeznaczonych dla domowego użytku, wyposaża głosy w bogatą figurację na wzór motetowy. Zarówno znakomity badacz dziejów polskiej muzyki epok odległych prof. dr Adolf Chybiński, jak i szamotulski monografista Wacława — Henryk Przybylski — twierdzą, że autor „In Te Domine speravi” należy do najznakomitszych polskich kompozytorów wszystkich czasów. Dzieła jego rozpowszechniać i poznawać należy. Szamotuły dumne być powinny, że były Wacława kolebką. A choć zabrał go im Kraków — na wieki wiedzieć się w Polsce będzie, że nadworny kompozytor Zygmunta Augusta, autor świetnych motetów i wzruszających pieśni nabożnych był urodzonym Wielkopolaninem i z ziemi tej wywiódł swe kroki, które go na szeroki świat wyprowadziły.

O HODOWLI KARPI I LINÓW

W obecnym czasie, kiedy musimy wykorzystać wszystkie możliwości żywnościowe, odgrywają wielką rolę hodowle ryb.

Wielkopolska posiada bardzo dużo stawów — to też kilka słów o najważniejszym ich mieszkańcu — o karpie.

Karp jest przedstawicielem olbrzymiego świata rybnego, do którego zaliczamy 15 000 do dziś nam znanych gatunków. A ile ukrywa się w głębinach morskich, których nikt jeszcze nie widział? Cóż to właściwie za ryba jest karp? Ichtyolodzy zaliczają tu grupę ryb, których postać jest długa o przekroju jajowatym, o małym pyszczku bezzębnym, a ciała ich pokrywają duże okrągłe łuski. Do rodziny „karpowatych” zaliczamy przeszło 800 różnych gatunków, a więc szereg słodkowodnych ryb, których ojczyzną są nie tylko jeziora i rzeki Europy, ale i Azja, część Afryki i północnej Ameryki. Nas jednak zajmuje smaczny karp świąteczny, którego zjadamy chętnie na niebiesko czy po polsku.

By poznać jego pochodzenie, zapoznać się musimy z jego „pradziadem” — karpem dzikim. Karp ten znany jest od czasów najwcześniejszych, gdyż szczątki jego spotykamy, tak w osadach polodowcowych jak i w czasach prastłowiańskich. Wiemy też, że podczas czasów lodowcowych karpie wędrowały do cieplejszych wód Europy południowej, by później do nas wrócić.

Gdy wymienić rodzaj wód, w których karpie te żyją — to unika on szybko płynących rzek i okolic wysokogórskich.

Postać karpia dzikiego jest zgrabniejsza i podłużna, a ciało w zupełności pokryte łuskami o kolorze żółto-złotym. Długość ciała może dojść do znacznych rozmiarów — bo do 1½ m, o szerokości 60 cm i o wadze 35 kg.

W Odrze pod Frankfurtem schwytano podobno okaz o długości 2½ m i o wadze 35 kg.

Dziś stał się karp niestety już rybą rzadką. Pokarmem karpia są rozmaite robaki, owady i małe płazy, które znajduje w namule — lub też gnijące części roślinne.

Przy bogatym pokarmie rośnie karp bardzo szybko i staje się szybko płodnym. W trzecim bowiem roku jest już zdolny do rozplodu — a w piątym roku składa ikrzak do 300 000 ikra. To też nie dziwi nas, że karpia ceniono w starożytności jako symbol płodności, poświęcając go bogini „Venus”.

Karp dziki jest bardzo zręczną rybą i trudno go chwycić na wędkę a nawet siecią, gdyż z łatwością ją przeskoczy, lub pod nią wypłynie. Gdy mimo to złapać się go chce na haczyk, to należy przez dni kilka składać przynętę w jedno miejsce, czy to chleb, odpadki kuchenne, groch etc. Gdy potem uchwyci haczyk, to nie należy z miejsca szarpać, lecz zezwolić mu z nią dalej popłynąć, a dopiero potem zaciągnąć i uhaczyć.

Smaczne mięso karpia ceniono bardzo w starożytności. To też Rzymianie czy Grecy znali się już na zakładaniu stawów hodowlanych. Wkrótce też z dzikiego karpia powstały nowe rasy hodowlane, których ciało już nie było wysmukłym i zgrabnym — bo na tym hodowcom nie zależało — lecz ociążałe i grube, tryskające obfitością mięsa i tłuszczu.

Racjonalniejsze już hodowle karpia znamy z XII i XIII stulecia. Gdy chodzi o daty późniejsze to w roku 1560 sprowadzono karpie do Danii. W Azji mamy go już w roku 1496. W Chinach jednak uprawiano hodowle od kilkunastu stuleci. W północnej Ameryce zdołano go dopiero po wielu próbach utrzymać od roku 1877. Brak natomiast go w Australii i w Afryce.

Pierwsze hodowle należy przypisać klasztorom, później większym i mniejszym gospodarstwom rolnym.

Były to hodowle prymitywne. Początkowo pozostawiano wszystkie ryby równego wieku przez dłuższy okres w spokoju, by je później razem wyłowić. Znalazło się tu tysiące młodych okazów, dopiero co wyklutych. Później zaczęto już wydzielać i segregować — jak i dzielić stawy na takie, w których ryby się wycierają na młode pokolenie i na takie, gdzie je już tuczono. Nie wiedziano jednak, że stawy należy od czasu do czasu osuszać, przeorać i namierzwić, by później otrzymać bogate w owady dno.

Dziś hoduje się karpie następująco:

Do głębokiego stawu na 30 cm o ciepłej i ogrzanej wodzie wpuszcza się 4—6-letnie samce i 5—6-letnie samice w stosunku 2 samce na 1 samicę. (Ryby te trzymano przedtem w wodzie zimnej. Niedługo po wsadzeniu następuje składanie ikra. Po złożeniu jego wyławia się wpuszczone pary. Po wykluciu narybka w czasie od 5—10 dni, wyławia się go delikatnie sieciami czy gazowymi skrzynkami, by przenieść je do odrębnego stawu. Staw, gdzie składają pary ikro, wysusza się, i przetrzymuje w stanie nienawodnienia do roku następnego. W drugim stawie pozostają młode rybki do 1½ miesiąca, by stąd znowu powędrować do stawu następnego, w którym pozostają już do zimy. Na zimę przepuszcza się je do tzw. zimochowów, głębszych, małych stawów, gdzie w mule mogą zimę przetrwać. W drugiej porze letniej wpuszcza

się je już do właściwych stawów pokarmowych, a w trzecim roku do stawów przyrostowych — a na jesień posiadamy już karpie do sprzedaży. Waga i wielkość zależy od pokarmu.

Do ryb karpionych należą również smaczne liny, które w hodowlach rybnych Wielkopolski odgrywają również dużą rolę. Piękne są to ryby. Suknia ich mieni się ciemną oliwno-zieloną barwą — połyskującą złotawo. Długość ich jest mała, bo 70 cm, a waga do 7 kg (rzadko). Na Górnym Śląsku hoduje się rasę złotą. Łuski tych ryb są większe, plewty delikatniejsze, wargi różowo-czerwone, a barwa ciała złotawo-złota. Lin jest rybą bardzo leniwą, spędzając całe swoje życie na dnie jeziora — wyjątkowo tylko podczas „godów” utrzymuje się w wyższych warstwach wodnych. Lubi bardzo spokojne jeziora, doły itp. — a w rzece wybiera tylko bardzo ciche miejsca. Powietrza dużo nie potrzebuje, tłumaczy to jej życie bentosowe. Zimą spędza schowany w mule — nieraz jednak podczas dni letnich tkwi jakby w półletargu głęboko w namule.

Ciekawą historię opowiada jeden z przyrodników o znalezieniu w oryginalnych stosunkach lina. Gdy opróżniano dół, w którym nie przyuszczano zupełnie znaleźć prócz węgorza innych ryb — ze zdziwieniem wydobyto stąd około 400 sztuk linów. Ba, jeden z nich tkwił w korzeniach krzaka tak silnie, że dopiero po wielkim mozole można go było stąd wydostać. W więzieniu tym siedzieć musiał sporo czasu, bo nawet postać jego przybrała inne kształty.

Fakt ten świadczy znowu o lenistwie, a zarazem twardym zdrowiu linów.

Składanie ikra przypada między majem a sierpniem. Podczas godów są liny bardzo nieostrożne i łatwo je wtedy złowić nawet siatką. Ikro składa samica również w ilości do 300 000 sztuk. Młode po kilku dniach wykluwają się z ikra i szybko rosną. W drugim lecie waży już do 40 g, w trzecim do 250 g. W czwartym roku stają się płodne.

Lina spotkać możemy w całej prawie Europie od południowych Włoch do środkowej Szwecji, w Rosji, a nawet w zachodnim Sybirze. W górach spotykamy go jeszcze na wysokości 1600 m.

Liny hoduje się chętnie razem z karpami, gdyż dzięki wkopywaniu się w namuł, płoszy z dna najrozmaitsze drobne owady, oddając je na spójcie karpom. Drugą zaletę posiadają jeszcze liny, że zjadając gnilne części roślinne, chronią mięso karpia przed zapachem błotnistym. — Same, jak wiemy smakują namulem, gdy się je przed zabiciem nie pozostawi przez czas dłuższy w wodzie stawnej.

Najlepsze do spożycia są liny $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ funta.

LUDWIK POSADZY

Do licznych ofiar, jakie pochłonął w czasie okupacji niemieckiej fort VII w Poznaniu, należy i śp. dr Ludwik Posadzy. Zabrany już w dniu 3 listopada 1939 roku przez Gestapo, przebywał w celi razem z ks. kanonikiem Putzem do 11 listopada, po czym zginął przez rozstrzelanie.

Postać Ludwika Posadzego jest ściśle związana z Wielkopolską, z której wyniósł gorące umiłowanie Ojczyzny, a ideał wieszczą Adama Mickiewicza był mu wzorem w pracy dla dobra ogółu. Ziemi tej oddał też najlepsze swoje lata pracy i wysiłków, pozostawiając po sobie wdzięczną pamięć wśród społeczeństwa polskiego.

Urodzony na ziemi kujawskiej w Szymborzu (3. VIII. 1878) jako syn rolnika kształcił się w Inowrocławiu, potem w Berlinie, gdzie studiował filozofię (Breysig), historię (Delbrück) i filologię polską (Brückner). Już w czasie studium zajmował się pracą oświatową wśród robotników polskich w Berlinie, za co Senat Akademicki skazał go na karę porządkową w postaci „consilium abeundi”. Dlatego też studia ukończył w Westfalii, gdzie otrzymał dyplom i tytuł doktora filozofii (1906).

W latach 1906—10 prowadził w Poznaniu kursy historii, języka i literatury polskiej dla młodzieży gimnazjalnej. Z okazji 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem wygłosił w Inowrocławiu w lipcu 1910 roku przemówienie, za które ścigany przez żandarmerię niemiecką, zmuszony był opuścić ziemię rodzinną i udać się do zaboru austriackiego do Krakowa. Niezadługo znalazł się w Królestwie Polskim w Warszawie, gdzie od 1912 roku wraz z żoną Stefanią z Marciszewskich prowadził seminarium dla ochraniarek i nauczycielek ludowych.

Z początkiem wojny światowej w pierwszych dniach 1914 roku został jako poddany niemiecki internowany i wysłany do Kazania nad Wołgą, gdzie przebywał do czerwca 1920 roku. Okresu tego nie marnował, przeciwnie pracował wydajnie, zakładając sierociniec dla dzieci polskich i pełniąc służbę nauczycielską przy szkole parafialnej. Cicha ta i ofiarna, zarazem nadzwyczaj pożyteczna praca została nagrodzona „odznaką honorową za obronę mienia polskiego w latach 1914—1920”.

Po powrocie do Poznania pracował na polu oświatowym, wykładając z polecenia Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego na kursach oświaty pozaszkolnej historię polską (1920—23). W roku 1923 wszedł do bibliotekarstwa polskiego, pracując stale w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Od roku akademickiego 1929/30 wykładał także wychowanie przedszkolne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu

Poznańskiego. Na podstawie pracy „Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza” otrzymał od Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie nagrodę im. księdza Adama Jakubowskiego. Praca ta miała być podstawą do habilitacji. Do tego już nie doszło, gdyż zawierucha wojenna przerwała wszelkie jego prace.

Zmarły pozostawił szereg prac naukowych i publicystycznych. Z ważniejszych należy wymienić pracę wydaną w roku 1909 „O posłanictwie narodów europejskich; pomysły do filozofii dziejów (Francji, Niemiec i Polski”. W roku 1922 wydał z własną przedmową studium filozofa Augusta Cieszkowskiego „O ochronach wiejskich” (Wyd. 4). Praca ta wyszła z polecenia Bernarda Chrzanowskiego, ówczesnego Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Od roku 1923 wychodziły pod redakcją Ludwika Posadzego przy dużej współpracy żony jego tomiki „Biblioteki Wychowania przedszkolnego” (razem 16), zawierające źródła

i opracowania do pracy specjalnie przez niego umiłowanej. W roku 1924 wyszły „Nieznane listy Adama Mickiewicza do Konstancji Łubieńskiej” oraz tłumaczenia Włodzimierza Sołowiewa „Krótka powieść o Antychryście”.

W roku 1926 napisał rozprawę „O wychowaniu młodzieży włościańskiej”, nagrodzoną na konkursie jubileuszowym Związku Poznańskich Kółek Rolniczych, dedykowaną pamięci Kazimierza Brownsforda, wychowawcy włościan wielkopolskich. W tymże roku ukazała się także rozprawa „Polska nie ma czasu czekać”. Wiele rozpraw religijnych, wychowawczych i społecznych, roz-



DR LUDWIK POSADZY

proszonych po różnych dziennikach i czasopismach polskich — stale pisywał w Przewodniku Katolickim — zostało wydanych w roku 1928 w Bibliotece Filareckiej jako tom I pt. „Odrodzić Polskę w Chrystusie”. Ostatnią pracą było obszerne studium „Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza”, wydane przez Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha w roku 1938.

Już z tego krótkiego przeglądu widzimy, że zmarły śp. dr Ludwik Posadzy to przede wszystkim historiograf, zajmujący się sprawami wycho-

wawczymi, religijnymi i społecznymi. Sam mistyk a jednocześnie człowiek należący do typu ludzi czynnych, aktywnych o nastawieniu wybitnie społecznym, umiejący z przekonania mówić i słuchaczy nawet porwać. W tej dziedzinie też zasłużył się najwięcej.

Starsza generacja pamiętająca dobrze lata przed pierwszą wojną światową, przypomina sobie inicjowane przez Bernarda Chrzanowskiego „wycieczki kresowe”, w których udział brał Ludwik Posadzy. On to jeździł i przemawiał do chłopa i rzemieślnika polskiego i usiłował podtrzymać ducha polskiego w walce z kolonistami niemieckimi. Praca ta była dla niego tym wdzięczniejszą, że znał wspólny język chłopa polskiego, znał jego dołę i niedołę. To też rozmowy i wykłady Posadzego moralnie przyczyniły się do dalszego podtrzymania ducha polskiego na zachodnich rubieżach Wielkopolski.

W odrodzonej Polsce doświadczenie i osiągnięcia teoretyczne w zakresie wychowania przedszkolnego realizował wraz z żoną nie tylko w własnej ochronce, wzorowo prowadzonej i według najnowszych metod urzędowej, ale również w organizowaniu szeregu innych ochronek. Były to wzorowe przedszkola dla dzieci sfer najbiedniejszych jakie powstały na Winiarach, Urbanowie, Szelażu czy w Głównie.

W pracy zawodowej bibliotekarskiej śp. Ludwik Posadzy był dobrym znawcą książek. Umiał ocenić ich wartość. Zdawał sobie dobrze sprawę z ich znaczenia i wpływu, jakie mogły wywierać i wywierały na młodzież. Był dobrym doradcą czytelników i udzielał też cennych informacji bibliograficzno-naukowych. Odpowiadało mu raczej bibliotekarstwo oświatowe, aniżeli naukowe. Stąd też współudział w pracy w tak zasłużonym dla ziemi Wielkopolskiej Towarzystwie Czytelni Ludowych. Natomiast nie pozostawił po sobie żadnych prac z bibliologii, ani bibliotekarstwa. Napisał wprawdzie o charakterze pracy naukowej bibliotekarza, jednakowoż drukiem ukazał się jedynie artykuł zamieszczony w Kurierze Poznańskim (1932 nr 151) o śp. ks. Henryku Likowskim jako bibliotekarzu.

Jako człowiek i kolega był dobry i ceniony dla ogromnych zalet ducha, charakteru i umysłu. W dyskusjach a nieraz w przypadkowej rozmowie posiadał w sobie pierwiastki wieszczka. Często zapalał się do tematów słowianoznawstwa, będąc zresztą wyrazicielem idei wszechświatniańskiej. Nieraz byłem świadkiem do pewnego stopnia proroczych jego wypowiedzi, które częściowo znalazły swoje zrealizowanie w ciągu ostatniej wojny.

Można śmiało powiedzieć, że ulubionym jego tematem była z jednej strony historiografia połączona z teologią, a z drugiej strony Adam Mickiewicz, którego był fanatycznym wielbicielem i wyznawcą przez całe swoje pracowite i pełne zasług dla społeczeństwa polskiego życie.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Jankuhn Herbert, Zur Entstehung des polnischen Staates. Kieler Blätter, r. 1940, z. 1/2, s. 67—84.

Ludat Herbert, Die Anfänge des polnischen Staates. Schriftenreihe des Instituts für deutsche Ostarbeit Krakau, Sektion Geschichte, t. 3. Kraków 1942, s. 94.

Jankuhn w swoim zobrazowaniu początków państwowości polskiej ogranicza się do dawnego ujęcia takich historyków jak Holtzmanna i Brackmanna, a więc powtarza mocno przez Niemców w latach przedwojennych szermowaną tezę o normańskim zaczniku naszego państwa. Do znanych, dyskutowanych i przez polską naukę odrzuconych argumentów historycznych dorzuca „dowody“, zaczerpnięte z prehistorii. Powstaje więc to państwo oczywiście na pragermańskiej ziemi, do której dopiero po opuszczeniu jej przez Germanów wkraczają w VII i VIII wieku Słowianie (którzy w rzeczywistości są tu autochtonami przynajmniej od ca 1500 przed nar. Chr.). Wg. Jankuhna w VI, VII i VIII wieku spotyka się tu, zgodnie z wynikami badań Petersena (Der ostelbische Raum als germanisches Kraftfeld im Lichte der Bodenfunde des 6—8 Jhs. Lipsk 1939), liczne zabytki germańskie. Znaleźiska te wg pochodzenia dzieli na trzy grupy, zachodniogermańską, gocką i skandynawską.

O ile zabytki zachodnio-germańskie mają występować na całym obszarze między Łabą i Wisłą, to skandynawskie obejmują szeroki pas nadbrzeżny mniej więcej do linii Noteci, którą przekraczają jedynie na obszarze Poznań—Gniezno — jezioro Gopło, takich jednak stanowisk na terenie Wielkopolski znamy zaledwie 3. Szczególnie licznie spotyka się tu broń pochodzenia germańskiego. Broń ta świadczy o obecności wojowników. Pokrywa się to zjawisko — zdaniem Jankuhna — z wiadomościami o stowarzyszeniach kupieckich (nie wiadomo wg jakich źródeł miały na

tym terenie panować), które jako zapłatę za towary brały sobie niewolnika. Od początku IX w. związki te podupadają wskutek zakazu Karola Wielkiego handlu bronią ze Słowianami. W tym samym czasie zmniejsza się również ilość skandynawskich znaleźisk (w poprzednim okresie znaleziono je w 3 miejsc, obecnie nie ma ich wcale). Liczba ich powiększa się dopiero od połowy X wieku. Rzekoma w tym czasie wielka ich ilość świadczyć ma o przemożnym panowaniu Wikingów. I znów historia się powtarza. Podobnie jak w VII w. głównie spotyka się broń! Przybywają więc do Polski rzesze wojowników. O tym samym świadczą zebrane przez Jänichena dane językowe. Wszystko to razem dowodzi wg opinii Jankuhna, że państwo polskie jest tworem Wikingów, a dynastia piastowska bierze swój początek z północy.

Ludat w pracy pod wyżej podanym tytułem staje na stanowisku, że brak jest argumentów, które by usprawiedliwiały wysuwanie twierdzenia o wikingim pochodzeniu dynastii piastowskiej. Zarówno bowiem imię Dago-Dagr-Dagome, jak i Sigridy-Storradu łatwo wytłumaczyć pokrewieństwem, powstającym przez zawieranie małżeństw politycznych. Forma rządu, brak trwałej stolicy i inn. świadczą o wpływach frankońskich. Zabytki, niektóre nazwy miejscowe oraz występowanie rodzin północnego pochodzenia, jak np. Habdanaków, tłumaczyć należy obecnością tu obcych rycerzy. Ludzie ci tak silnie oddziaływali na panującego, że doprowadzili do częściowego upodobnienia form. Prąd zachodni prowadził przez Czechy i stąd znajdujemy w Polsce częściowo czzechizowane formy frankońskie.

Dla Ludata tworzywem państwowości polskiej jest dynastia rodzima, znajdująca się pod przemożnym wpływem instytucji i ludzi pochodzenia frankońskiego oraz północnego. Usiłuje nawet wykazać, że rolę

elementu drugiego w tym procesie była ważniejsza od funkcji samej dynastii!

Przedstawienie Jankuhna zaliczamy nie do nauki lecz pseudologii. Widocznym jest bowiem, że autor korzystał tylko z tych prac, które pozwoliłyby mu poprzeć z góry powzięte twierdzenie. W tym korzystaniu poszedł tak daleko, że więcej wyczytał z tendencyjnych prac np. Petersena, aniżeli w nich podano. Sama zresztą analiza map Petersena wskazuje, że o jakimkolwiek przekroczeniu granicy zasięgu zabytków północnych o ile chodzi o Wielkopolskę nie ma mowy. Trzy luźne i w dodatku problematyczne znaleziska świadczą jedynie o słabym handlu z północą. Nicco zaś liczniejsze, ale również nie tak, by można mówić o jakichś faktoriach kupieckich, są zabytki pochodzenia frankońskiego, świadczące moim zdaniem o pewnej ciągłości handlowej z dawnymi centrami prowincji rzymskich.

Przemawia za tym zakaz, wydany przez Karola Wielkiego handlowania bronią ze Słowianami, rozumiejącego dobrze, że handel ten nie jest dowodem ani też nie stworzy żadnego germańskiego Kraffteld — jak tłumaczył te znaleziska Petersen — i co przyjął za nim Petersen. O żadnym więc panowaniu stowarzyszeń kupieckich na naszych ziemiach nie ma mowy. Podobnie rzecz miała się w czasach późniejszych, z których w okolicach Gniezna po za jednym jedynym grobem, mogącym uchodzić za wikiński — wbrew twierdzeniu Jankuhna — nie posiadamy żadnych zwartych zabytków tego rodzaju. Przypisywane Wikingom wszystkie zdobione przedmioty, znajduwane w grodach staropolskich, są niewątpliwie wytworem miejscowym, zdobionym wzorami panującego wówczas stylu. Nieliczne zaś luźne znaleziska broni, jak mieczy, grotów, oszczepów, dolnych okuć pochwy świadczyć mogą jedynie o prowadzonym przez wikingów handlu bronią. Przemawia za tym również fakt, iż dla zwiększenia wartości sprzedawanej broni dorabia w Skandynawii pięknie zrobione jelce i guzy dokupowanych na zachodzie

klina. Również większość nazw rzekomo wikińskich, na które za Jänichenem powołuje się Jankuhn, jest notorycznie słowiańską, co podkreślił nawet Vasmer (Zeit. f. slav. Philologie, t. XVI, 1939, s. 441 i n.). Posługując się dalej jedynie Ludatem widzimy, że również i dane historyczne nie dają oparcia dla tezy J. Wszystkie więc argumenty, przemawiające za wikińskim pochodzeniem dynastii piastowskiej, wzięte były po prostu z powietrza.

Z paru tych zdań o obu pracach widzimy, że pogląd pseudologii niemieckiej o wikińskich początkach państwa polskiego zaczął z konieczności w niektórych pracach (we wszystkich popularnych ujęciach, a nawet w poważniejszych pracach prehistorycznych trwał jednak do klęski Niemiec) z braku podstaw ustępować. Zmiana nastąpiła w momencie naszej klęski politycznej. Podkreślał to Ludat, pisząc: „że po ostatecznym wyeliminowaniu państwa polskiego i jego uczonych można zagadnienie to w spokoju rozwiązać. Uderzając jednak w wyniki polskiej nauki i formułując własne zdanie zapominał, że występuje przeciw subiektywnemu stanowisku, tak przez siebie za obiektywizm wychwalanych, własnych ziomeków. Dawno już bowiem polska historiografia mediewistyczna ze swymi najwybitniejszymi przedstawicielami (Balzer, Wojciechowski) upatrywała w pewnych instytucjach polskich wpływ urzędów frankońskich. Dawno już widziała w Czechach pośrednika w ich przejmowaniu. Dawno też zwróciła uwagę na podobieństwa z forami ustrojowymi państw zachodnio-słowiańskich. Ujmowała jedynie wpływy te we właściwej skali, precyzowanej przez dostępne źródła, a nie przez fikcje. To samo dotyczy związków rodzinnych dynastii piastowskiej z północą. Nikt również z pośród prehistoryków polskich nie negował obecności na naszych ziemiach pewnych wytworów wikińskich, świadczących o stosunkach handlowych z północą. Wręcz przeciwnie tacy badacze jak Kostrzewski (m. in. w *Quatre épées de l'ère des Vikings trouvées en Grande Pologne*,

odb. Tartu 1938) i Jakimowicz podkreślali właśnie rolę Wikingów w pośrednictwie między wschodem a Polską. Ludat, przekreślający w pracy swej teorie najazdu, w swej tylko niemieckim pochodzeniem wytłumaczalnej tępcie, usiłuje wykazać stronniczość strony polskiej w oświetlaniu początków państwa polskiego. Wyniki jego pracy, zawierającej wiele błędnych szczegółów, odnoszących się raczej do początkowych dziejów państwa polskiego, są jednak najlepszym dowodem wysokiego poziomu i bezstronnego ujmowania zagadnień naukowych przez stronę polską.

Dr Witold Hensel

Józef Mitkowski: Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski, Prace Instytutu Zachodniego nr 6, Poznań 1946, str. 223+1 nlb.

Temat Pomorza był przed wojną jednym z częstszych zagadnień, poruszanych zarówno w prasie, publicystyce politycznej, jak i w historiografii naszej. Jednak zainteresowania te ściągaly się wtedy przeważnie do Pomorza nadwiślańskiego; natomiast Pomorze Zachodnie rzadziej występowało w dyskusji. Z chwilą jednak, gdy po długowickowych zmaganiach o pełny dostęp do morza, otrzymujemy dziś całe historyczne Pomorze w granicach od Wisły po Odrę, od Gdańska po Szczecin, a konieczność zaznajomienia się z dziejami tej ziemi, a zwłaszcza z jej stosunkiem do Polski, stała się nadzwyczaj aktualna. Instytut Zachodni zapełnił więc swoim obecnym wydawnictwem poważną lukę; książkę p. Mitkowskiego przyjmie z wdzięcznością nie tylko ogół czytającego społeczeństwa, nie tylko publicysta i dziennikarz, ale także i historyk, zawodowo trudniący się sprawami tych ziem. Ujęcie całości problemu pozwoliło na lepsze opracowanie szczegółów lub całych okresów, które przez historiografię naszą dotąd szczegółowo zbadane nie są.

Jak się zaś okazuje z powyższego studium, badania takie są po prostu konieczne i obiecują poważny plon. Autor podzielił

swoją pracę na część rozdziałów, z których najwięcej materiału dostarcza drugi, omawiający stosunki Pomorza w okresie wczesnopiastowskim (od r. 1138) i czwarty, opisujący próby zjednoczenia Pomorza zachodniego z Polską w latach 1315—1523. Autor miał tutaj zadanie o tyle ułatwione, że mógł się częściowo oprzeć na istniejących już studiach językoznawczo-historycznych o do najwcześniejszych dziejów Pomorza i do okresu kazimierzowskiego, obejmującego lata 1315—1370, badanego przez L. Koczego i St. Nowogrodzkiego. W okresach późniejszych mamy tylko fragmentaryczne studia nad stosunkami polsko-pomorskimi w związku z Kongresem szczecińskim (1570) i wojną trzynastoletnią (Bodniak, Szczęgowski). Inne jednak zagadnienia nie są w literaturze polskiej przeanalizowane i autor często musiał uciekać się do źródeł. Ten bezpośredni kontakt z źródłami wywarł nawet pewien wpływ na konstrukcję pracy; co chwila napotykamy obszerne cytaty, które autor stara się opatrzyć własnymi uwagami. Z metody tej nawet tłumaczy się w zakończeniu: „uważając, że daleko większą wagę ma akt czy kronika albo list oświetlający dawne a sobie współczesne wydarzenia, niż najbardziej interesujące opowiadanie, ale pochodzące z ust dziś żyjącego człowieka“. Zgodzimy się z nim jednakże, iż metoda taka nuży czytelnika, a wskutek tego może sposób i chybia celu. Pewne zastrzeżenie budzi też faktura samych cytatów, które niejednokrotnie podane są zbyt „surowo“.

Z postulatów ogólnych można by jedynie wyrazić żal, że do pracy nie dołączono wyraźniejszej mapy, niż schematyczne mapki wewnątrz tekstu; równocześnie w związku z tym odczuwa się brak dokładniejszego sformułowania terminu: Pomorze zachodnie; jak wiadomo pojęcie to w biegu historii zmieniło swoją treść. Zwykły czytelnik przyzwyczajony jest odnosić termin Pomorze zachodnie do terenów, sięgających po rz. Odrę zgodnie ze stanem rzeczy z w. X—XII, podczas gdy w okresie późniejszym, od w. XII począwszy Po-

morze to zajmuje dawniejsze ziemie wleckie na prawym brzegu Odry (m. in. Wołogoszcz, Dymin). Do Pomorza pierwszego odnoszą się więc rozdziały pierwsze, do Pomorza drugiego — rozdziały końcowe.

Z przeglądu źródeł i spisu literatury widzimy, że autor nie miał dostępu do wielu istniejących już prac, przeważnie niemieckich, ale także i polskich, że w całości odczuwa się brak studiów archiwalnych, które dla czasów nowożytnych niejedną jeszcze muszą kryć tajemnicę dotyczącą związków Pomorza z Polską (być może, niejedną odsłoni odzyskane obecnie archiwum szczecińskie). Tym też tłumaczą się pewne usterki pracy; nie podważają one oczywiście całości obrazu i dlatego dyskusję nad nimi należy przenieść do czasopism fachowych.

Gerard Labuda

Karol Marian Pospieszalski: Polska pod niemieckim prawem 1939—1945. (Ziemie Zachodnie. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. Poznań, 1946.

Ruch narodowo-socjalistyczny, lubo głosił, że jest czymś nowym i oryginalnym, lubił swój rodowód łączyć z wielkimi ideami i nazwiskami narodowej przeszłości, doszukując się w nich zarówno pokrewieństwa myśli, jak i blasku sławy, co miało imponować narodowi niemieckiemu a ideologii hitlerowskiej nadać cech głębszych i istotnie narodowych, niezrodzonych tylko z aktualnych potrzeb chwili. Doszukiwano się chętnie związków bądź to z wielkimi postaciami przeszłości historycznej (Widukind, Luter, Fryderyk Wielki, Bismarck), bądź to z wyzłocicielami wielkiej poezji (Goethe), muzyki (Ryszard Wagner a nawet Beethoven) oraz nauki (Ranke). Najuporczywiej przecież starano się zbliżyć do dwóch najbardziej Niemcom imponujących czynników: filozofii i prawa. Bez większych skrupułów starał się teoretyk ruchu hitlerowskiego Alfred Rosenberg dowiedzieć, że Chamberlain, Lagarde, Nietz-

sche, Moeller van der Bruck a w pewnej mierze nawet Fichte i Hegel byli narodowego socjalizmu bezpośrednimi prekursorami, inny zaś teoretyk Hans Frank dokonywał naprawę heroiczych czynów, aby przekonać, że owe wszystkie gwałty i bezprawia, jakich dopuszczali się hitlerowcy, posiadały cechy praworządności, poczętej z ducha pragermańskiego a opartej o starogermańskie cnoty — wierność (Treue) i honor (Ehre), przypisywane im już przez dawniejszych badaczy. Ile w tych dowodzeniach było zakłamania i nieszczerości cały świat miał możliwość przekonać się, Polacy zaś w szczególności, których owa „filozofia i „praworządność“ hitlerowska w swoisty uszczęśliwiała sposób. Echa tych nienotowanych wprost w dziejach nowoczesnych bezprawi i nadużyć będą jeszcze długo żyć w duszach pokolenia, które te czasy przeżyło, a na kartach historii zajmują trwale miejsce.

Dla każdego, kto by chciał się głębiej zapoznać z owym prawem niemieckim, które przez sześć niemal lat drakońskim systemem panowało na zachodnich ziemiach polskich wcielonych po katastrofie wrześniowej do Rzeszy, książka dra Karola Mariana Pospieszalskiego stanowić będzie najlepszą i najwartościowszą lekturę. Wyłuszczy nie tylko prawodawstwa niemieckiego treść i zakres działania, ale poda i jego genezę oraz polityczne tendencje, wiodące wyraźnie do całkowitego wyniszczenia narodu polskiego wzorem żydów. Wypowiedzi Forstera, Brachta a zwłaszcza Greisera bardzo wyraźnie taki cel zapowiadały: „Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam. A kto jest przeciw nam, ten musi paść!“, powiedział Greiser już w r. 1940, a potem parokrotnie jeszcze pod adresem narodu polskiego, a zwłaszcza nieawistnej mu polskiej inteligencji podobne groźby rzucał. „Tylko jeden może żyć na tej ziemi, o którą płynęło tyle krwi. Może być tylko czas przejściowy, w którym niższa narodowość musi być wyzyskana do ostateczności, aby zniknąć zupełnie. Jeśli się szuka możliwości, to istnieją środki,

które prowadzą do celu". Na tego rodzaju bezlitosnym wytępieniu polskość zasadzał w ogóle całą niemiecką przyszłość „Kraju Warty“ chełpiąc się, że buduje ją „na granicie“, gdy tymczasem Forster i Bracht, traktujący nieco łagodniej problem polski, budowali jego zdaniem tylko „na piasku“.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę dzieła, które ma podstawowe znaczenie, jeśli chodzi o poznanie i zgłębianie metod hitlerowskich rządów na ziemiach zachodniej Polski. Jasny i przejrzysty wykład, oparty na bogatym materiale źródłowym, wnikliwa krytyka ustaw i rozporządzeń, nie tylko pod prawnym, ale i politycznym kątem widzenia, wreszcie trafny układ książki i styl zrównoważony sprawiają głębokie wrażenia przy czytaniu.

Jeśliby zaś koniecznie szukać usterek, bo i gdzież ich nie ma, to widziałbym je nade wszystko w za słabo potraktowanym aspekcie historycznym, który pogłębiony wyjaśniłby bądź co bądź w dużej mierze i rodowód prawa hitlerowskiego, stosowanego względem Polaków i cały po prostu system rządzenia zaprowadzony na ziemiach wcielonych. Nasuwa się wszak analogia do niejednych ustaw rzymskich w stosunku do narodów podbitych, a dalej nawet przywodzi na myśl porównanie z czasami jeszcze odleglejszymi, z metodami stosowanymi wobec pokonanych w Egipcie czy Assyrii. W dalszym ciągu nasuwałyby się drobiazgi tego rodzaju, jak niedość jasne wytłumaczenie różnicy między urzędem i funkcjami „namiestnika“ (Reichsstatthalter) a „nadprezydenta“ (Oberpräsident) lub niedostateczne zdefiniowanie zakresu działań administracji samorządowej, w szczególności samorządu terytorialnego. Wszystko to przecież są drobiazgi. Książka dra Pospieszalskiego stanowi pozycję naukową bardzo cenną i śmiało można jej rokować długi i pozytywny żywot.

Dr Z. Grot

Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. — Tajny memoriał niemiecki — opracowali

Dr K. Kolańczyk i Dr Wl. Rusiński — Poznań. — Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. Wydano z subwencji Urzędu Wojewódzkiego Informacji i Propagandy w Poznaniu.

Gdy się śledzi pracę Instytutu Zachodniego, nie można bez głębokiego zadowolenia przyznać, iż trudno byłoby w naszych warunkach lepiej wywiązywać się z ważnych zadań, jakie spoczyły na tej pozytywnej dla nauki, narodu i państwa instytucji. Tak ilościowy rozmach, jak poziom podejmowanych przez Instytut prac budzą szacunek. Szczęśliwa okoliczność sprawiła, że na czele Instytutu stoi osobistość, łącząca w sobie wielkie walory naukowe, patriotyzm, głębokie spojrzenie polityka w wielkim stylu, niezwykłą przy tym energię i talent organizatorski. Grono starannie dobranych współpracowników gromadzi dorobek, którego znaczenie naukowe i polityczne w całej pełni będzie można ocenić dopiero w przyszłości.

Walka tysiąclecia z niemieczyzną, której ostatni zbrojny etap co dopiero zakończył się dla nas korzystnie, trwa dalej. Obecnie toczy się ona na platformie politycznej i naukowej. Na tej linii frontu już przed wojną stał w walce szereg wielce już dziś zasłużonych uczonych poznańskich. Obecnie zasilili te szeregi zwarty sztab pracowników naukowych Instytutu Zachodniego. O co właściwie idzie? Obraz przeszłości naszej dalszej i bliższej i stosunków naszych ze światem germańskim i niemieckim ulegał (umożliwiały to okresy politycznej niewoli i związanej z nią słabości nauki polskiej) zniekształceniom i fałszerstwom przez stronnictwa, a od czasów dojścia do władzy Hitlera świadomie kłamliwą pseudonauką niemiecką. „Nauka“ niemiecka w teorii i praktyce podporządkowana została zadaniom polityczno-narodowym, służąc imperializmowi niemieckiemu. Odbiegła ona daleko od nauki, mierzącej do odkrycia prawdy bezwzględnej, postulatu człowiecka uczciwego. Nieodpowiadający minionej rzeczywistości obraz narzucał się i narzuca sugestywnie nie tylko

opinii świata, na którą Niemcom — w przeciwieństwie do nas — tak łatwo oddziaływać dzięki znacznemu rozpowszechnieniu języka niemieckiego i bogactwu narzędzi kulturowych (wyborowych pod wzgl. szaty zewnętrznej wydawnictw, radia itp.), lecz nawet naszym uczonym i nam samym, czego ślady widoczne są choćby w przedwojennych podręcznikach dziejów ojczy-
stych. Praca uczonych naszych to walka, lecz inną bronią, niż ta, którą posługiwali się Niemcy. Walka polega na tym, iż starają się oni docierać pod ziemię, wygrze-
bując z niej ślady dalekiej przeszłości, starają się odnajdować dokumenty dawne i nowe, kamienie węgielne dziejopisarstwa, aby na tej podstawie poddawać rewizji najskrupulatniejszej obraz dawnych i co dopiero minionych czasów. W ten sposób osiąga nauka polska wyniki, które zaszczyt przynoszą uczonym, a narodowi pożytek. Przykładem być mogą prace uczonych poznańskich sprzed wojny z dziedziny prehistorii i dziejów początków państwowości polskiej. W wybitnym stopniu wpływają one dziś na zrozumienie nowej polityki narodu, zwanej piastowską. Badania te zapłodniły, pobudziwszy fantazję pisarzy, literaturę, która z kolei wprowadzać zaczyna skutecznie treści idei piastowskich w krew i życie narodu.

Na tym tle ocenić należy podejmowane przez Instytut publikacje dokumentów niemieckich, dotyczących spraw polskich. Wartość ich jest podwójna, gdyż są to dokumenty sporządzone i podpisane ręką wroga. Absurdem byłoby zaprzeczać sądowi korzystnym, wypowiedianym przez Niemców o ich wrogach, tak jak absurdem byłoby wypowiedzianie sądów o sobie kompromitujących, nie odpowiadających rzeczywistości. A dokumenty niemieckie dotyczące spraw polskich zawierają takie właśnie sądy. Będą one najpewniejszą podstawą do skreślenia obrazu co dopiero minionej rzeczywistości.

Na marginesie niejako tych prac naukowych osiąga się cele polityczno-propagandowe i gromadzi się materiał do oskarże-

nia, który przetrwa wieki, a już dziś jest orężem walki politycznej.

Dokument niemiecki o mniejszości polskiej w rejencji Frankfurt n. Odry został przedrukowany w języku niemieckim i w tłumaczeniu na język polski, został należycie opisany i należycie zostały omówione pochodzenie jego oraz znaczenie. „Jest to dobrowolne i nieodwołalne świadectwo, złożone prawdzie“, czytamy, i dalej: „Autor mówi prawdę, bo mówić ją musi, bo prawdy żąda sztab, ważący na zimno szanse w obliczu śmiertelnej rozgrywki. A prawda jest dla Niemców miazdząca. Autor przyznaje, że zagarnięte w drugim rozbiore ziemie były polskie, że Poznańskie było i pozostało polskie w czasie rozbiorów. W świetle prawdy mit o wyższości kultury niemieckiej okazuje się zwykłym fałszem. Bo gdzież tu wyższość kultury, jeżeli z jednej strony staje do walki państwo pruskie, zbrojne w wszystkie atrybuty i władzy i nie cofające się przed żadnym gwałtem, a z drugiej strony społeczeństwo polskie, bez własnego państwa i bez przywódców, staje do walki i... zwycięża: polonizuje Niemców, wydziera im ziemię! Solidarność narodowa, zmysł organizacyjny, wytrwałość i cierpliwość Polaków w dochodzeniu do celów, wytkniętych na całe pokolenia, jaśnieją w sprawozdaniu pełnym blaskiem“. Oto główne wyniki studium tego dokumentu.

Dla dziejów Ziemi Lubuskiej dokument ma tym większe znaczenie, iż łączy z historią Ziemi Lubuskiej i Polski liczne rodziny i osoby, które tam żyły i walczyły. Dla dziejów stosunków polsko-niemieckich w okresie od 1918 do 1945 roku stanowi dokument bardzo wartościowy.

Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Poznaniu zasłużył się, subwencjonując wydawnictwo książki.

Dr Wincenty Ostrowski

Gizella Zygmunt: Niemiecki nalot. Cz. III. Warszawskie powstanie. Reportaż przeżyć na jednym odcinku w czasie od 1 sierpnia do końca września 1944.

Powstanie warszawskie, w swej dramatycznej sile niewątpliwie szczytowy moment w ostatniej wojnie światowej zwłaszcza jeśli chodzi o jej sektor polski, coraz bardziej zaczyna nęcić swą tematyką historyków, kronikarzy, literatów i pamiętnikarzy. Różnych prac ukazało się już dotąd spora liczba a nowe mnożą się niemal co dnia. Wśród nich są i wspomnienia Poznaniaków, którzy dobę okupacji i powstania przeżyli w Warszawie i w wypadkach politycznych i wojskowych tego czasu bardzo czynną grali rolę. Poznaniakiem jest również autor świeżo wyszłej pracy, Gizella. Praca ta posiada charakter reportażu. Autor skreślił wrażenia przeżywane na swoim odcinku na Żoliborzu i to z nie-malą plastycznością. Wychodzą na jaw ty-sięczne troski prywatnego człowieka, zwią-zane z utrzymaniem rodziny i walką o byt wśród okropnej grozy zniszczenia. Raz po raz i psychiczne odzyskują się załamania, lubo naogół okropności chwili kazały ner-wom stać na posterunku, ażeby po prostu nie upaść i nie zginąć. Tak jak w r. 1944 w Warszawie wyglądać musiało i w Sara-gossie w roku 1809 i w Kartaginie w dobie 3-ej wojny punickiej i w Niniwie w prze-szłości jeszcze bardziej zamierzchłej, któ-rych tragedie znane są dzisiaj ledwie z su-chych notatek historycznych. Dobrze prze-to, że na temat tragedii Warszawy pisze się prace, które ją z różnych stron na-świetlą i nie pozwolą pogrzyźć się jej w niepamięci. W ich szeregu książka Gizelli, pisana piórem lekkim i zajmującym, tworzy pozycję dodatnią. Należałoby życzyć, aby i dalsze części pracy tegoż autora, objąć mające okres wysiedlenia i dobę okupacji, rychło się ukazały.

Dr Z. Grot

MAPA POLSKIEGO WYBRZEŻA

Skwapliwie notujemy cenną pozycję bi-bliograficzną, zwłaszcza, że ściśle związana jest genezą z poznańskim przemysłem. Chodzi mianowicie o nowo wydaną, ścien-ną mapę Polskiego Wybrzeża. Opracował ją dr Bogumił Krygowski — autor podob-

nej mapy Wielkopolski — wydała zaś za-służona Drukarnia św. Wojciecha w Po-znaniu. Ramka mapy objęła również całą północną Wielkopolskę, wiążąc tym sa-mym tak cenne ziemie pomorskie z okoli-cami Poznania. Mapa jest wykonana me-todą warstwicową i w dodatku wielobarwna. Podziałka 1:350.000. Wysokości ter-renu, głębokości morskie, nawodnienie, lic-znie dobrane miejscowości z nowym naz-wami, siatka linii komunikacji kolejowej oraz sieć granic administracyjnych — oto zawartość cennej mapy. Warto nadmienić, że obok omawianej mapy ściennej, dwu-arkuszowej, ta sama Drukarnia wydała zmniejszony „obraz“ w postaci podręcznej mapki „konturowej“, która służyć będzie rozlicznym ćwiczeniom geograficznym w szkole, dla której potrzeb nowa mapa zo-stała głównie opublikowana. Jak słychać, dr Krygowski przygotowuje obecnie czte-roarkuszną mapę fizyczną Polski wraz z ziemiami ościennymi. W przygotowaniu jest również mapa polskich gór.

Dr J. Młodziejowski

Ziemie Odzyskane w ilustracji. Seria II i III. Instytut Zachodni.

Podobnie jak pocztówki artystyczne serii I, tak również pocztówki serii II (28 sztuk) oraz serii III (4 sztuki kol.) szerzą w plastyczny sposób znajomość odzyska-nych terenów. Wiodą nas w pierwszym rzędzie na stary szlak piastowskiego Ślą-ska, odtwarzając krajobraz tej dzielnicy oraz stare, czcigodne zabytki historyczne. Specjalną uwagę warto zwrócić na rysunki z legendy o św. Jadwidze, żonie Henryka Brodatego a matce Henryka Pobożnego, spisanej w roku 1353 przez Mikołaja Pru-saka. Odznaczają się bogatą ornamentyką, która uwypukliłaby się jeszcze wyraźniej, gdyby pocztówki były kolorowe. Jakoż postacie książąt Henryka Pobożnego, Hen-ryka Probusa oraz Bolków I i II panują-cych na Świdnicy w barwnej reprodukcji czynią wrażenie daleko silniejsze. Należy żywić nadzieję, że dalsze serie obejmą również inne regiony Ziemi Odzyskanych,

zwłaszcza najbliższą Wielkopolsce Ziemię Lubuską. Wszak stanowi i ona kraj niegdyś polski, krwią polską we walce z zalewem germańskim obficie zroszony. Warto dalej przypomnieć zabytkową Wschowę, miasto Staszycza Piłę, tudzież szereg mniej znanych a jednak polskich miast i okolic z bylego nadgranicza Wielkopolski. Wszak taki Paradyż ze słynnym klasztorem Cystersów, czy Drezdenko lub Międzyrzecz warte byłoby tak samo przypomnienia jak Śląsk czy Warmia lub Mazury. Warto byłoby tak samo przypomnieć Piastów Wielkopolskich jako tych, którzy niebezpieczeństwo niemieckie nieraz trafnie rozumieli. Znów taki Przemysław I i II albo Bolesław Pobożny czy Jakób Świnka proszą się o wskrzeszenie pamięci.

Te dezyderaty, poczynione tylko na marginesie, nie obniżają w niczym samego wydawnictwa Instytutu, które jest ze wszech miar udatne i godne polecenia. Przyczyniając się bowiem do zapoznania społeczeństwa z przeszłością i krajobrazem nowych terenów wyprą może pocztówki Instytutu tandetą dotychczas rozpanoszoną na rynku księgarskim, lichą zarówno w swej treści jak i środkach artystycznych.

Dr Z. Grot

„Przyjaciel Ludu“ założony w roku 1834, wznowiony w roku 1946. Leszno. Rok 1. Nr 1—4.

Jak przed wiekiem tak i dziś przoduje Leszno ruchowi regionalnemu na prowincji. Regularne wykłady popularno-naukowe, koncerty, Towarzystwo Miłośników Kultury im. Karola Kurpińskiego, sławnego syna ziemi leszczyńskiej, nakoniec pismo regionalne, wznowiony Jana Poplińskiego „Przyjaciel Ludu“ — oto konkretne znamiona odrodzenia życia kulturalnego na terenie Leszna, które posiada ambicje i nie chce utknąć w mieliźnie mało-miasteczkowej. Nie ograniczając się do samego mia-

sta i regionu leszczyńskiego sięgnął ów ruch także do regionów sąsiednich nie mniej bogatych w odrębności historyczne i kulturalne, łącząc je w jeden wspólny okrąg kulturalny, mogący słusznie nosić nazwę południowo-zachodniego regionu Wielkopolski. W ramy okręgu wchodzić mianowicie takie regiony, jak Gostyń, Kościan, Rawicz, Śmigiel i Wschowa, prawie każdy o swoistej tematyce i przeszłości. Wspólnym wykładnikiem ich dążeń i badań naukowo-kulturalnych stał się „Przyjaciel Ludu“, ukazujący się w regularnych odstępach dwutygodniowych.

Pierwsze cztery numery tego sympatycznego pisma świadczą nader pochlebnie o jego poziomie i wysiłkach redakcji. Przyнося artykuły, które rozszerzają znajomość regionu i zdolne są rozbudzić zainteresowanie szerszych kół. Poza artykułem wstępnym pióra dra Zdzisława Rajewskiego pojawiły się na łamach „Przyjaciela Ludu“ takie ciekawe artykuły: mgr. J. Klauzińskiej „Leszczyński Przyjaciel Ludu“ omawiający dzieje tego zasłużonego pisma, dra J. Młodziejewskiego „Karol z Włoszakowic Kurpiński“, mgra P. Michałowskiego „Pompeo Ferrari architekt leszczyński“, dra R. Petelencz Łukasiewicza „Wschowa“, mgra S. Błaszczyka „Zabezpieczajmy dzieła sztuki ludowej“ i mgra B. Kostrzewskiego „Wymowa grobów“. Osobną uwagę należy zwrócić na artykuł mgr. J. Klauzińskiej o zamordowanym przez Niemców Sylwestrze Machnikowskim, zasłużonym redaktorze Ziemi Leszczyńskiej, czasopiśmie, które ten ofiarny badacz regionalny prowadził przez lat kilka w dobie przedwojennej. Śmierć jego stanowi dla Leszna stratę bardzo bolesną. Oby dla tych, którzy dziś tak śmiało podnoszą sztandar kultury regionalnej w Lesznie, ten niestrudzony pedagog i regionalista stał się wzorem i przykładem.

Dr Z. Grot



 Z KROTOSZYNA

Dość bujne życie muzyczne w czasie przedwojennym trudno od razu na nowo wskrzesić na należytych poziomach. Pierwszymi pionierami w tej dziedzinie były chóry szkolne tutejszego Gimnazjum im. H. Kollątaja i Liceum Pedagogicznego. Później dopiero powstał chór „Lutnia”, którego członkowie pochodzą przeważnie ze sfer urzędniczych. Natomiast ruchliwe przed wojną Koło Śpiewacze zaczyna odżywać dopiero teraz. W ub. r. zawiązało do naszego miasta kwartet Buchwalda z Poznania, jednak frekwencja była słaba.

Trudnego zadania przygotowania szerokich mas mieszkańców do słuchania poważnej muzyki podjął się Henryk Duczmał. Zorganizował on w sierpniu 1945 r. tzw. Orkiestrę Muzyków Krotoszyńskich, która skupia muzyków zawodowych i amatorów ze wszystkich warstw społecznych. Pod tym względem jest to naprawdę demokratyczna orkiestra. Do tej pory dała ona już 6 koncertów. Program każdego koncertu skupia się dokoła jakiegoś tematu centralnego. Począwszy od utworów lekkich, które stanowią przynętę, dyrygent zmierza do realizowania programów poważniejszych. Oto linia rozwojowa tematyki: 26. 9. 45 Tańce polskie i obce, 14. 11. 45 Utwory kameralne, 17. 12. 45 Muzyka operowa, 31. 1. 46 Muzyka ludowa, 1. 3. 46 Echa karnawałowe, 10. 4. 46 Muzyka religijna. Poza tym orkiestra urządziła dla młodzieży szkolnej specjalne audycje muzyczne oraz bierze czynny udział w akademiach okolicznościowych. O powodzeniu orkiestry świadczy liczna frekwencja oraz wyjazdy do okolicznych miast: Kobyлина, Koźmina, Ponieca i Zdun. Zespół ten może poszczycić się 21 pozycjami koncertowymi.

Warto wspomnieć także pracę pedagogiczną prof. Matyniaka Kazimierza, który wychowuje młode pokolenie muzyków w Liceum Pedagogicznym oraz prace kompozytorskie Cypriana Walkowskiego, którego twórczość obejmuje głównie pieśni religijne i szkolne.

W mieście natomiast rozpowszechniony przed wojną fortepian stracił mocno na rzecz akordeonu, co zdaje się być zjawiskiem powszechnym w dzisiejszych czasach. J. K.



 Z ŻELAZNEJ

Stowarzyszenie Miłośników Fotografii istniejące na terenie naszego miasta od września 1945 roku odbyło swe doroczne walne zebranie, na którym wybrano nowy zarząd. W skład tego zarządu weszli z niewielkimi tylko zmianami ci sami członkowie. Okres sprawozdawczy był raczej okresem organizacyjnym. W nadchodzącym sezonie wiosenno-letnim zamierza Stowarzyszenie urządzić wystawę prac fotograficznych swych członków oraz laboratorium dla zorganizowanych fotoamatorów. Dużą przeszkodą w pracy fotoamatorów jest wysoka cena artykułów fotograficznych i trudność ich zdobycia.

Pod wpływem wsi ruszają do pracy miejscowe zespoły teatrów amatorskich. Poza dwoma farsami, wystawionymi przez zespół z okolicznej wsi Rusocina, wyreżyserowała jedna z miejscowych nauczycielek utwor pt.: „Za wieczną prawdę”. Dochód z przedstawień tej sztuki przeznaczono na odnowienie zniszczonego przez młodzież hitlerowską kościoła pofranciszkańskiego. Inny zespół przygotowuje wystawienie farsy pt.: „Góra sport”.

Istniejące tu od roku 1911 i posiadające za sobą piękną tradycję kultury muzycznej i śpiewaczej Towarzystwo Muzyczne

zostało na nowo powołane do życia. Na organizacyjnym zebraniu wybrano zarząd i dyrygenta. Wyrażamy nadzieję, że dzięki temu towarzystwu Śrem ocknie się nieco z bezwładu w dziedzinie kultury muzycznej i śpiewaczej. Należy niestety zauważyć, że w różnych organizacjach kulturalno-oświatowych biorą udział przeważnie zawsze te same osoby, podczas gdy część społeczeństwa uchyla się od pracy, w której nie widzi korzyści materialnych.

W Książu urządzono akademię żałobną ku czci Feliksa Nowowiejskiego. Na program złożyły się: przemówienie wstępne miejscowego proboszcza, referat przedstawiciela Wydziału Kultury i Sztuki przy Starostwie w Śremie oraz występ miejscowego chóru kościelnego.

J. H.

Przy fabryce maszyn rolniczych Malinowskiego, będącej pod zarządem państwowym, organizuje się gimnazjum mechaniczne. W przewidzianej w nowym roku szkolnym pierwszej klasie ma być miejsce dla 40 chłopców, którzy będą równocześnie praktykowali we fabryce. Niebawem ma się rozpocząć kurs przygotowawczy do I klasy.

Na zebraniu Miejskiej Rady Narodowej obradowano nad wybudowaniem nowej studni wodociągowej, gdyż dotychczasowe nie są już w stanie dostarczyć wody dla całego miasta. Będzie to poważny koszt dla miasta, nie mniej jednak konieczny.

Z okazji rocznicy przekroczenia przez wojska nasze rzek Odry i Nisy odbyły się na rynku uroczystości, w czasie których wygłosili przemówienia: przedstawiciel wojska, starosta powiatowy i przedstawiciel partji i społeczeństwa, po czym wręczono przedstawicielowi wojska laurki i kwiaty a robotnicy fabryki Malinowskiego pięknie wykonane miniatury czółg. Wieczór tego dnia urozmaicił występ Orkiestry Okręgowego Domu Żołnierza z udziałem artystki Teatru Polskiego z Poznania, Ireny Zuchowicz. Takie gościnne występy przyjezdnych zespołów są w życiu kulturalnym miast prowincjonalnych

dużym urozmaiceniem. Program ich musi być jednak bardzo ostrożnie dobrany. Publiczność prowincjonalna lubi rzeczy lekkie (w dobrym tego słowa znaczeniu), poważne zaś jedynie takie, które naprawdę wstrząsają do głębi.

J. H.



Z SZAMOTUŁ

Na terenie Anglii odnaleziono nieznaną dotychczas kompozycję Wacława z Szamotuł. Jest to słynne „Alleluja” na 6 gł. mieszanych, śpiewane za jego życia w katedrze wawelskiej. Dnia 20 marca 1550 r. rozpoczął W. z Sz. komponować lamentację do słów Jeremiasza, które wydał drukiem w r. 1553 w krakowskiej oficynie Łazarza Andryzowicza. Odnalezione w tym roku na terenie Anglii „Alleluja” pochodzi z tego samego okresu twórczości Wacława z Sz. Dnia 19 kwietnia (wielki piątek) i 21. IV. br. w pierwsze święto usłyszał cały świat poraz pierwszy na wszystkich falach radiostacji londyńskiej nowo odkrytą pieśń Wacława z Szamotuł w wykonaniu polskiego chóru. W prelekcji — omawiając odkryte „Alleluja” — podkreślono wybitną rolę, jaką kompozytor ten zajmuje w światowej muzyce kościelnej.

Na terenie Szamotuł czyni się starania nad wznowieniem wiekopomnej fundacji stypendialnej Grzegorza Snopka z Szamotuł. Wstępne rozmowy z przedstawicielami władz, duchowieństwa i czynnika społecznego świadczą o wielkim zainteresowaniu się tą sprawą, a zwłaszcza odnalezionym rękopisem tejże fundacji. Oryginalne zdjęcia fotograficzne Grzegorzewskiego dokumentu, spisane w r. 1534 — na którym poraz pierwszy zapisana jest nazwa Szamotuł w zupełnie poprawnej polskiej pisowni z literą „ł” — będą zamieszczone w pracy pt. Grzegorz z Snopek z Szamotuł, rektor Uniw. Jagiellońskiego. Sprawą wznowienia Grzegorzowej fundacji jest za-

interesowany również ks. dr Stanisław Adamski, biskup katowicki, syn ziemi szamotulskiej.

Powiatowa Rada Narodowa w Szamotulach, na wniosek przewodniczącego Ludwika Szuflaka, ufundowała stypendium dla Ireny Jabłońskiej, uczennicy Liceum Pedagogicznego w Rogoźnie. Członkowie P. R. N. oddali na powyższy cel jednorazowe swoje diety. Stypendium to jest zaczątkiem wznowienia słynnej fundacji Grzegorza z Szamotuł, która znajdzie się na porządku obrad na najbliższym posiedzeniu P. R. N. w Szamotulach.

A. P.



Z ZIELONEJ GÓRY

Miasto liczące dziś już 16 tysięcy polskich mieszkańców należy do najbardziej znanych grodów Ziemi Lubuskiej. Zielona Góra jest jednak miastem dolnośląskim, a w skład Ziemi Lubuskiej weszła formalnie dopiero w lipcu 1945 r. Wcielenie Zielonej Góry do Wielkopolski nie wywołało zdziwienia, gdyż Wielkopolanie byli tymi, którzy przejęli warsztaty pracy, zabezpieczali mienie państwowe i organizowali życie w mało zniszczonym mieście.

Wśląd za Wielkopolanami przybył ruchliwy element z Polski centralnej, wreszcie zasilili liczne rzesze przesiedleńców z Ziemi Wschodnich miasto i powiat. To przyczyniło się do tego, że Zielona Góra nie miała wyraźnego oblicza dzielnicowego. Miastem promieniującym swymi wpływami na nowe środowisko ludzkie na Zachodzie był od samego początku Poznań, nie mógł nim być natomiast zniszczony Wrocław, ani też bliżej leżąca ale z powodu trudności komunikacyjnych od miast prowincjonalnych odcięta Lignica, stolica dawnej rejencji dolnośląskiej. Taki stan rzeczy wpłynął na to, że Zielona Góra zyskawszy

już pod koniec maja 1945 r. bezpośrednie połączenie kolejowe z Poznaniem związana została silnymi więzami ze stolicą Wielkopolski i to nie tylko w dziedzinie gospodarczej ale i kulturalnej. W pracy kulturalnej zaś przoduje szkolnictwo.

W dniu 16 sierpnia 1945 r. otwiera swoje podwoje pierwsza szkoła powszechna. Dnia 17 września tegoż roku rozpoczyna normalną naukę pełne gimnazjum i liceum (od I gimnazjalnej do II licealnej klasy włącznie). W ciągu roku szkolnego powstają szkoły powszechne nr 2 i w miarę jak napływała ludność — szkoła powszechna nr 3. Gimnazjum nie może już pomieścić wszystkich uczniów i zachodzi potrzeba uruchomienia drugiej szkoły średniej o charakterze zawodowym. Otwarcie jej nastąpi z nowym rokiem szkolnym.

W lipcu 1945 r. uruchomiono kino „Nisa“, jedno z pierwszych na Ziemiach Odzyskanych. Do miasta zaczynają zaglądać artyści poznańscy. Piękny gmach teatralny umożliwi organizowanie imprez artystycznych. Już w jesieni ub. roku gości w Zielonej Górze z recitalem fortepianowym Lisicki. Przybywają z gościnnymi występami zespoły operetki poznańskiej (ostatnio z „Krainą uśmiechu“) oraz „Kukułki“. W marcu br. bawił dyr. Barwiński z Gorzowa w Zielonej Górze ze „Starym kawalerem“ Korzeniowskiego, „Dulską“ Zapolskiej oraz „Ślubami panieńskimi“ Fredry. Zespoły amatorskie i szkolne dają szereg przedstawięń, świadczących o dużym wysiłku przygodnych reżyserów, a zespół Domu Społecznego w „Grubych rybach“ wybił się na czoło miejscowych amatorów.

Słabą pozycją w życiu artystycznym miasta była dotąd muzyka. Spodziewać się należy, że powstała w jesieni pod dyrekcją p. Migaszewskiego Szkoła Muzyczna przyczyni się do wychowania miłośników muzyki wśród młodego pokolenia. Nadzieje pokładane w zorganizowanym Towarzystwie Miłośników Kultury i Sztuki, zawiody melomanów na całej linii.

Towarzystwo nie wykazuje większej inicjatywy. Dotąd nie zorganizowano ani chóru, ani orkiestry, a orkiestra kolejarzy, jedyna na miejscu, nie stoi na należytych poziomach. W dziedzinie muzyki przejęło więc inicjatywę gimnazjum, które jako jedyne na Ziemi Lubuskiej zorganizowało regularne audycje dla młodzieży szkolnej dając i szerszej publiczności w czasie audycji wieczornych okazję do zapoznania się ze solistami poznańskimi tej miary, co Janusz Nowak, Kaulfussówna, Zmijewski.

W dziedzinie plastyki mamy do zanotowania pierwszą pozycję w postaci otwartej w dniu 7. IV. br. wystawy obrazów zorganizowanej przez Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych. I znów Towarzystwo Kultury i Sztuki, choć posiada w swym gronie kilku artystów, dało się wyprzedzić przez innych.

W akcji odczytowej przoduje Dom Kultury i wygłoszony tam przez dyr. Błaszczyka odczyt o Łużycach zachęcił miejscowe społeczeństwo do utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Łużyc, które przygotowuje szereg imprez o większym rozmachu.

St. B.

Z GORZOWA

Gorzów (Kobyłagóra) stanowi centrum Ziemi Lubuskiej, drugi po Poznaniu port na Warcie, ważny węzeł komunikacyjny i ośrodek przemysłowy. Miasto z pożogi wojennej wyszło zniszczone, ale szybko zorganizowało swe nowe życie, a zapewne w niedługim czasie stanie w rzędzie najważniejszych i największych miast woj. poznańskiego. Przy tak korzystnym poło-

żeniu miasta — u ujścia rz. Kłodawy do Warty, na pograniczu trzech krajobrazów (pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej, na zboczach kry moreny dennej i wlewającego się od północy, wzdłuż doliny Kłodawy, piaszczystego zandru) — zagadnienie zieleni miejskiej może być wzorowo rozwiązane. W nowym planie regulacji i odbudowy miasta powinno się zachować nie tylko istniejącą zieleni miejską w dzisiejszych rozmiarach, a więc parki (pięć, o łącznej powierzchni około 70 ha), zieleni obu cmentarzy (ok. 60 ha), wszystkie zielenie (ciągnące się 1,5 km długim pasem wzdłuż Kłodawy), ogródki działkowe i sady, stare aleje, porośnięte pnączami skarpy i mury — ale przede wszystkim założyć klin zieleni wzdłuż nadbrzeży Warty, które dotychczas były szpetne i nieuporządkowane. Klin ten, prostopadły do istniejącego, obsadzony drzewami, prócz estetycznych walorów, osłabiałby siłę wiatrów pędzących pradolina i wpadających w „kieszeń“ Kłodawy, nad miasto. Lewobrzeżna część miasta, dzielnica przemysłowo-robotnicza, dziś rażąco uboga w zieleni i nie dająca wypoczynku w zdrowym i pięknym otoczeniu, musi zyskać płaty zieleni i zadrzewień zwłaszcza w najbliższym otoczeniu kanału i portu zimowego. Zbocza wałów ochronnych zyskałyby na bardziej naturalnym wyglądzie przez obsadzenie krzewami i pojedynczymi drzewami.

W Gorzowie ważnym zagadnieniem higieny społecznej i ochrony przyrody jest zanieczyszczanie wód Warty i Kłodawy przez ścieki fabryczne i miejskie. Sprawa ta wymaga szybkiego i definitywnego załatwienia.

Dr Z. Cz.

Z BIBLIOGRAFII REGIONALNEJ ZA ROK 1945

zestawiła Janina Baumgartowa

(Dokończenie)

Poznański Dziennik Wojewódzki. Poznań: (Urząd Wojewódzki) R. 1945.

Dziennik Zarządzeń Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu. Poznań ([druk:] Druk. Polskich Kolei Państwowych) R. 1. 1945.

Głos Katolicki. Pismo religijne. Wychodzi raz na tydzień (Red. Roman Mielniński). Poznań: (Katolicki Komitet Wydawniczy) R. 1. 1945.

Harcé. Dwutygodnik harcerski. (Poznań: Wydział Inform. i Propagandy przy Wlkp. Chorągwi w Poznaniu). R. 1. 1945.

Idziemy na Zachód. Biuletyn Akcji Przesiedleńczej. Poznań (Urząd Woj. Inform. i Propag.) R. [1] 1945.

Kronika stoł. m. Poznania. Czasopismo poświęcone sprawom kulturalnym stołecznego miasta Poznania. Organ Tow. Miłośników stoł. m. Poznania. Poznań: „Oświata”. R. 18. 1945.

Nowiny Lekarskie. Dwutygodnik społeczno-naukowy. Organ Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia, Izby Lekarskiej Poznańskiej i Związku Zawodowego Lekarzy P. P. Oddział w Poznaniu. Red. Karol Jonscher Poznań ([druk.] Druk. św. Wojciecha). R. 52. 1945.

Orędownik Zarządu stoł. miasta Poznania [Wychodzi w razie potrzeby]. Poznań ([druk.] Druk. św. Wojciecha). R. [15:] 1945.

Polska Zachodnia. Tygodnik — Organ P. Z. Z. Poznań (Polski Zw. Zach. — Okręg Poznański). R. 1. 1945.

Przegląd Leśniczy. Pismo sporadyczne pod red. Józefa Ziółkowskiego. Poznań (Wyd. Poznańskie Koło Leśników Z. Z.) R. [1] 1945.

Przegląd Zachodni. Miesięcznik (Red. Zygmunt Wojciechowski). Poznań. Instytut Zachodni. R. 1. 1945.

Rozkazy Okólniki i ABC Komendy Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy. Po-

znań ([druk.] Druk. św. Wojciecha) R. [1] 1945/46.

Sportowiec Poznański. Tygodnik poświęcony wychowaniu fizycznemu. Poznań (Wyd.: Wojewódzki Komitet Organ. Młodzieży TUR.) R. 1. 1945. [Nr 1 wyszedł pt. Sportowiec].

Tygodnik Gospodarczy. Wydawnictwo Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu. Organ publikacyjny Wojewódzkiego Wydziału Apropowizacji i Handlu, Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego, Izby Przemysłowo-Handlowej i Izby Rzemieślniczej w Poznaniu. (Poznań [druk.] Druk. Wydawnicza Fr. Krajna) R. 1. 1945.

Walka Ludu. Tygodnik. Czasopismo poświęcone obronie interesów ludu pracującego miast i wsi. Organ Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej. Poznań (Wyd. Wojewódzki Komitet P. P. S. R. 1. 1945.

Wielkopolska Walka Młodych. Dwutygodnik Związku Walki Młodych (Red. Maciej Nowicki). Poznań (Wyd. Zarząd Wojewódzki Walki Młodych w Poznaniu). R. 1. 1945.

Wiadomości Statystyczne miasta Poznania. Opracow. przez Urząd Statystyczny stoł. miasta Poznania. Red. Marian Frąckowiak. Poznań. Wyd. Zarząd stoł. miasta Poznania R. 1945.

Wiś Wielkopolska. Czasopismo rolnicze poświęcone organizacji wsi i produkcji rolnej. (Red. Komitet Redakcyjny). Poznań. (Wojewódzka Izba Rolnicza). R. 1. 1945.

Zarządzenie Władzy Duchownej dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Poznań ([druk.] Druk. św. Wojciecha) R. 1. 1945.

Zdroje Sztuki, Literatury, Nauki. (Dwutygodnik. Red. Czesław Kubalik). Poznań (Wyd. Związek Zawod. Literatów w Poznaniu). R. 1. 1945. [Od 15. VI, zmieniło tytuł na „Życie literackie“].

PRACE OGŁOSZONE

w numerach I—IV „Przeglądu Wielkopolskiego“
rocznika 1946

- Dr Florian Barciński: O przebudowę struktury gospodarczej Wielkopolski.
- Dr Ludwik Jaxa Bykowski: Młodzież szkolna Wielkopolski i Pomorza w świetle badań eksperymentalnych.
- Dr Mieczysław Jabczyński: Bernard Chrzanowski.
- Dr Józef Kostrzewski: Tło prehistoryczne „Starej Baśni“ J. I. Kraśzewskiego.
- Dr Gerard Labuda: Źródła niemocy polskiej na kresach zachodnich.
- Hilary Majkowski: Feliks Nowowiejski.
- Brunon Maske: Z życia naszych gadów krajowych.
- Dr Stanisław Pigoń: Z nad Gopla na Górę Lubiń.
- Henryk Przybylski: Grzegorza z Szamotuł pierwsza regionalna fundacja stypendialna w Polsce.
- Dr Adam Skałkowski: Śp. Bronisław Dembiński.
- Dr Adam Skałkowski: Legenda i prawda o Kilińskim.
- Dr Adam Skałkowski: Kościuszek a Wielkopolskie.
- Dr Adam Skałkowski: Wspomnienie o archiwach wielkopolskich.
- Mgr Wacław Skuratowicz: Nowy gatunek ssaka w faunie Wielkopolski.
- Dr Kazimierz Tymieniecki: Z ostatnich dni Prof. Stanisława Pawłowskiego.
- Dr Adam Wiegner: Wspomnienie o prof. Michale Sobeskim.

W najbliższym numerze (czerwcowym)

ukazą się między innymi prace:

- Prof. Kazimierza Tymienieckiego: Lędzicze czyli Wielkopolska w w. IX.
- Prof. Dra Józefa Jana Bossowskiego: Zakładnicy m. Poznania w r. 1939.
- Dr Zdzisława Grota i dr Wincentego Ostrowskiego: O pełną realizację idei politycznej piastowskiej.

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI AKADEMICKIEJ

Spółdz. z odp. udz.

Poznań, Zygmunta Augusta 1

- Bossowski, J. J. prof. dr — Wiadomości z nauk kryminologicznych 120,—
- Dobrowolski, J. M. prof. dr — Uprawa i zbieranie roślin lekarskich, aromatycznych i korzennych
- Dybowski, M. ks. doc. — Działanie woli
- Galecki, A. prof. dr — Zarys chemii fizycznej
- Kalandyk, St. prof. dr — Podręcznik Fizyki, wyd. II.
- Kaczmarczyk, Zdz. dr — Monarchia Kazimierza Wielkiego
T. II. Organizacja Kościoła i Kultura
- Kasznica, St. prof. dr — Polskie prawo administracyjne . 200,—
- Kostrzewski, J. prof. dr — Prasłowiańszczyzna
- Labuda, G. dr — Studia nad początkami Państwa Polskiego
— Źródła niemocy polskiej na Kresach Zachodnich
- Miętkiewski, E. dr — Wskazówki do ćwiczeń z fizjologii 160,—
- Rutkowski, J. prof. dr — Gospodarcze Dzieje Polski, wyd. II.
- Simm, K. prof. dr — Zoologia dla przyrodników i rolników
- Stolzmann, Zdz. dr — Zbiór ćwiczeń z chemii fizjologicznej 240,—
- Tertulian, Apologeticus, tłum. prof. dr Jan Sajdak (Pisma Ojców Kościoła t. XX)
- Wojciechowski, Zygmunt prof. dr — Państwo Polskie w wiekach średnich, dzieje ustroju 300,—

Wydawnictwo:

„PRZEGLĄDU WIELKOPOLSKIEGO“
„KRONIKI STOŁ. MIASTA POZNAŃA“